Rok V. Lwów — maj 1903. Nr. 5.

Promień




PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15. — Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.

Filia administracyi w Krakowie: ul. Strzelecka 17.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

MIĘDZYNARODOWOŚĆ A PATRYOTYZM.

Gdy bierzemy do ręki jakie pismo socyalistyczne, to w większej części wypadków uderza nas pod nagłówkiem napis: Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się! — a każdy członek partyi socyalistycznej powie nam, że jego stronnictwo jest „międzynarodowe". W pismach, wrogich socyalizmowi czytamy nawet często zarzut, skierowany przeciwko socyalistom, jakoby oni byli „beznarodowi". Z drugiej zaś strony w programie Polskiej Partyi Socyalistycznej znajdujemy zaraz w pierwszym punkcie jej żądań hasło niepodległości kraju naszego, a poseł Daszyński w przemówieniach swych wygłasza zdanie, iż socyaliści polscy są najlepszymi polskimi patryotami. Czasami sprzeczność ta, zwłaszcza w ustach przeciwników socyalizmu, przybiera wprost cechy komiczne, np. w pismach narodowo-demokratycznych możemy na tej samej stronie spotkać się z zarzutem, skierowanym przeciwko socyalistom polskim zaboru pruskiego, że oni zaprzedali się niemcom i zdradzili ojczyznę, a tuż pod tem, że kłócą się z socyalistami niemieckimi, zatem o solidarności między robotnikami polskimi a niemieckimi mowy być nie może.

Jak z tego chaosu wybrnąć i jak pogodzić te, zdawałoby się, wręcz sprzeczne pojęcia międzynarodowości i patryotyzmu?

Żeby rozwiązać tę zagadkę, trzeba przedewszystkiem zerwać raz na zawsze z posługiwaniem się wyłącznie tylko słowami, gdyż pod niemi kryją się częstokroć najrozmaitsze pojęcia; dokładne zbadanie tych pojęć wyprowadzi nas niebawem z kłopotu.

Zastanówmy się najprzód nad tem, w jakim stosunku znajdują się do siebie robotnicy różnych krajów i czy istnieje sprzeczność między ich interesami, zarówno pod względem ekonomicznym (t. j. tyczącym się stosunków własnościowych), jak i politycznym. Zaczniemy od pierwszego.

Dzisiejsza klasa robotnicza w dążeniu swem do zdobycia lepszego bytu materyalnego, walczy na dwa fronty. Przedewszystkiem stara się ona zdobyć lepszą płacę, krótszy dzień roboczy, który by ją uchronił od zbytecznego wytężenia sił i pozwolił rozwijać się umysłowo, wogóle dąży do lepszych, korzystniejszych i wygodniejszych warunków pracy. Ale to nie wystarcza: płacy roboczej nie podobna podnosić ponad pewne maximum, gdyż inaczej fabrykanci i majstrowie zaczęliby bankrutować; to samo można powiedzieć o dniu roboczym, czyli o ilości godzin pracy, których skracać dowolnie nie można. Choćby zatem robotnicy byli najlepiej zorganizowani i trzymali się solidarnie, nie potrafią oni o wiele polepszyć swego położenia. Dlatego też robotnicy nie ograniczają się żądaniem drobnych poprawek w swem położeniu, ale oprócz tego starają się doprowadzić do zniesienia zupełnego prywatnej własności fabryk, warsztatów, ziemi i środków komunikacyi i do oddania tego wszystkiego państwu (naturalnie państwu wolnemu, republice, nie dzisiejszym despotycznym lub pół despotycznym monarchiom), t. j. do wcielenia w życie zasad socyalizmu.

Cóż by się stało, gdyby robotnikom udało się w jednym kraju przeprowadzić całość lub część pierwszych swych dążeń, t. j. gdyby oni podnieśli tam znacznie płacę, uzyskali 8-godzinny dzień roboczy i t. p.? Oto kapitaliści natychmiast sprowadziliby sobie robotników obcych, przywykłych do gorszych warunków pracy i przyjęliby ich na miejsce proletaryatu miejscowego. Cała zdobycz robotników, owoc ich ciężkiej pracy i tysiącznych poświęceń spełzłyby na niczem.

To już jest jedna przyczyna, wyjaśniająca nam hasło: Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się! Robotnik niemiecki ma w tem interes, by w Polsce panowały jak najlepsze warunki pracy, gdyż inaczej polacy będą tłumnie najeżdżali Niemcy i zbijali tam płacę (jak się to też dzieje). Francuski proletaryat, który cieszy się lepszą płacą od niemieckiego, zyskuje z tego samego powodu na podniesieniu płacy w Niemczech, angielski, najlepiej położony w całej Europie, cieszy się, gdy gdziekolwiek nastąpi jakieś zwycięstwo robotnicze i t. d. I na odwrót, nasi robotnicy nie zazdroszczą niemcom ich lepszego stanu, ale przeciwnie cieszą się z tego, gdyż najprzód uwalnia ich to od konkurencyi ze strony niemców, którzy nie mają po co przyjeżdżać do nas, powtóre pozwala wielu polakom emigrować na Zachód, gdzie oni lepiej będą płatni, przyzwyczają się do lepszych warunków życia i po powrocie do kraju będą innym służyli na wzór, wreszcie nasi robotnicy wiedzą, że w swej walce z kapitałem mogą oni liczyć na pomoc kolegów pracy z innych krajów, którzy we własnym swym interesie będą ich wspierać.

Widzimy zatem, że w walce ekonomicznej, prowadzonej przez proletaryat o poprawę swego losu, interesy robotników różnych krajów są identyczne, skąd oczywiście musi wynikać poczucie solidarności międzynarodowej. Jeżeli przejdziemy do celów ostatecznych klasy robotniczej, t. j. do socyalizmu, to spotkamy się z tem samem zjawiskiem. Wyobraźmy sobie bowiem, że robotnicy jednego kraju zwyciężą i zaprowadzą u siebie socyalizm. Oczywiste, że wtedy przerażą się kapitaliści całego świata i złączą przeciwko wrogowi, jak n. p. Bismark pozwolił wrócić do Francyi 200.000 jeńców francuskich, by pomódz rządowi francuskiemu w stłumieniu powstania ludu paryskiego, t. zw. Komuny. A jednak Francya i Niemcy były wtenczas w wojnie! Więc i tu proletaryat jednego kraju nie może myśleć o zwycięstwie bez pomocy robotników innych narodowości.

To samo tyczy się stosunków politycznych. Ucisk w jednem państwie odbija się na drugiem, n. p. ileż to razy Rosya tłumiła ruchy wolnościowe różnych narodów, a Austrya wysyłała swe pułki do Włoch dla poskromienia tamecznych rewolucyonistów. Naodwrót każde zwycięstwo ludu wpływa na państwa okoliczne. My nawet w Galicyi odczuwamy to: jak tylko w Niemczech dzięki

bohaterskiej walce klasy robotniczej upadły w r. 1890 prawa wyjątkowe przeciwko socyalistom, zaraz nastąpiły daleko swobodniejsze czasy w Austryi, między innemi i u nas.

Oczywista rzecz, że z chwilą, gdy się rozpoczął prawdziwy ruch robotniczy, t. j. socyalizm, te wszystkie tak oczywiste prawdy zaczęły przenikać do umysłów robotniczych i powstało w nich przekonanie, że między interesami robotników różnych krajów istnieje łączność.

Teraz możemy pojąć, na czem polega międzynarodowość socyalizmu. Jest to zrozumienie, że interesy klasy robotniczej różnych krajów są solidarne, że zatem ci robotnicy powinni się wspierać wzajemnie, pomagać sobie wszelkimi środkami, a unikąć wszystkiego, co by ich różniło.

Czy jednak obok sił żywiołowych, łączących proletaryat różnych krajów, nie istnieją inne, które by ich różniły i jak pogodzić z zasadą międzynarodowej solidarności klasy robtniczej takie np. fakty, jak zdarzające się niekiedy napadanie niemców na polaków, którzy przyjeżdżają do Westfalii i tam pracują za płacę, jakiej by nigdy nie przyjął niemiec i t. p.? Ale i ta sprzeczność jest tylko pozorna: ciemny robotnik widzi w polaku konkurenta i nie umiejąc sobie inaczej poradzić, napada na niego, robi burdę i sam się ostatecznie dostaje do więzienia, co mu bynajmniej bytu nie polepszy. Proletaryat uświadomiony, t. j. przyjęty zasadami socyalizmu postępuje zupełnie inaczej: wie on dobrze, że walczyć z dążeniami ekonomicznemi nie podobna, więc posyła do polaków agitatora, mówiącego po polsku, wydaje dla nich odezwy i pisma polskie i w ten sposób uczy ich bronić swych praw; w rezultacie okazuje się, że ci polacy, jak robotnicy całego świata, zaczynają rozumieć swój interes, nie dają się wyzyskiwać fabrykantom niemieckim, stają dzielnie obok kolegów niemców do strejków, demonstracyi i t. p. i w dodatku wróciwszy do kraju, sieją tam zasady socyalizmu wśród swoich. Jest to droga dłuższa, ale pewna, gdyż zgodna z rozwojem ekonomicznym wszystkich społeczeństw.

I pod innymi względami niema żadnych poważnych przyczyn, które by były w stanie poróżnić proletaryat międzynarodowy. Burżuazya, t. j. kapitaliści dążą np. wszędzie do jaknajwyższych ceł, gdyż te ochraniają ich przemysł; to doprowadza do

ciągłych starć między państwami i do nienawiści wzajemnej, robotnicy zaś nie mają żadnego interesu w podnoszeniu ceł, które wywołuje zawsze podrożenie produktów. Wojny zaborcze leżą w interesie burżuazyi, ale i tu robotnik nic nie zyskuje: naraża on swoją skórę, płaci olbrzymie podatki, a w rezultacie zdobywa nowe prowincye, gdzie fabrykanci będą mogli sprzedawać swe wyroby i umieszczać synków na korzystnych posadach urzędniczych. To też robotnicy są wogóle przeciwni wojnom, zbrojeniu się, armiom stałym i t. d.

Teraz już jasnem się staje, że taka międzynarodowość nie sprzeciwia się bynajmniej patryotyzmowi. Robotnik polski może doskonale uważać proletaryusza niemca, rusina i t. p. za brata, a jednocześnie kochać całem sercem swój kraj i dążyć do jego rozwoju. Więcej nawet, gdyż w rzeczywistości tylko proletaryat ma prawdziwy, czysty, bezinteresowny interes w rozwoju i podniesieniu sił narodu. Weźmy taką oświatę ludową: dopóki lud był ciemny, zahukany i dawał się spokojnie wyzyskiwać, dopóty w różnych warstwach narodu można było słyszeć wzdychania do dobrej szkoły i podniesienia oświaty. Ale zaledwo wśród ludu powstało dążenie do poprawy swego losu, zaledwo włościanie i robotnicy zaczęli domagać się lepszej płacy i lepszego z nimi obchodzenia się, natychmiast ten szlachetny zapał ostygł i rozległy się natomiast utyskiwania na oświatę, która „demoralizuje“ lud, budzi w nim „wilcze apetyty“ i t. p. To samo widać i z wyższem wykształceaiem: gdy się zjawili socyaliści inteligentni, prasa burżuazyjna znalazła zarzut, iż w uniwersytetach panuje „przepełnienie“ i że trzebaby temu zaradzić różnymi sztucznymi środkami, jak podniesieniem czesnego. Ba, wobec względów klasowych rozwiewa się jak dym cały rzekomy patryotyzm burżuazyi, skąd widzimy takie potworne zjawisko, jak utrudnianie polakom „obcokrajowcom“ wstępu do zakładów naukowych galicyjskich przez polskich urzędników. Wogóle zaś klasa robotnicza ma największy interes w rozwoju oświaty, kultury, dobrobytu swego kraju, gdyż na tem ona tylko może korzystać, gdy klasy posiadające, zamożne, o tyle tylko z tem się zgadzają, o ile to się ich interesowi klasowemu nie sprzeciwia.

Oczywiście, iż w tym wypadku, jak i we wszystkich innych mówimy zawsze tylko o ogólnych tendencyach klas, nic o po-

szczególnych jednostkach, które częstokroć umieją się wyzwolić od egoizmu klasowego i przyjmują rozsądny, prawdziwie narodowy punkt widzenia.

Jeżeli przejdziemy do kwestyi ucisku narodowego i dążeń narodowych, to samo zauważymy. Klasa robotnicza nie ma żadnego interesu w uciskaniu obcych narodowości, które jest dziełem wyłącznie burżuazyi. Co robotnikowi niemcowi z tego przyjdzie, że polak będzie się musiał uczyć po niemiecku, nałamywać swój język w urzędzie, w sądzie, co z tego, że granice państwa niemieckiego posuną się o kilkanaście mil na zachód albo wschód? Przeciwnie, wszelki ucisk musi być wstrętny robotnikowi, gdyż ucisk na jednem polu pociąga za sobą zawsze wzmożenie despotyzmu pod każdym względem. Dlatego też widzimy, iż przewódcy niemieckiej socyalnej demokracyi odpokutowali latami więzienia swój protest przeciwko bratobójczej wojnie z Francyą, a niemieccy posłowie socyalistyczni w parlamencie zawsze tak energicznie występowali przeciwko uciskaniu polaków, iż nawet niedawno p. Kościelski wpadł na myśl, czy by nie leżało w interesie polskim oddawanie mandatów poznańskich Beblcm i Auerom, zamiast głosować ciągle na niedołęgów z Koła polskiego.

Co prawda, klasy posiadające lubią częstokroć pokrywać swe własne, egoistyczne interesy płaszczykiem rzekomego dobra narodowego. Teraz np. w Galicyi usiłują nam wmówić, że uszczuplenie praw szlachty polskiej na korzyść włościaństwa ukraińskiego będzie klęską narodową. Ale robotnik polski nie daje się złapać na takie plewy; wie on dobrze że interesy ludu ukraińskiego są identyczne z jego interesami, i że pomimo wszelkiej propagandy moskalofilskiej, szowinistycznej i t. p. te interesy muszą ostatecznie swoje zrobić: lud ukraiński przyjdzie do socyalizmu, a jednocześnie stanie się takim samym przyjacielem naszej narodowści, jakim dziś jest cały socyalizm rusiński. Gdzie zaś idzie o obronę polakow od wynarodowienia lub obcego ucisku, tam wszyscy robotnicy polscy zjawią się jak jeden mąż i mogą być pewni, iż spotkają się z pomocą ze strony proletaryuszy innnych krajów.

Jednem słowem, interesy proletaryatu są wszędzie jednakowe, stąd wynika międzynarodowość socyalistów, poczucie

wzajemnej solidarności. Z drugiej strony lud zainteresowany jest w najwyższym stopniu w rozwoju narodowym, dlatego może być i jest klasą prawdziwie patryotyczną, w przeciwieństwie do burżuazyi różnych krajów, która jest między sobą poróżniona i przejęta szowinizmem, nienawiścią wzajemną, a nawet do prawdziwego patryotyzmu pretensyi mieć nie może, będąc w wielu wypadkach przeciwną wszelkiej kulturze.

Sądzimy, iż najlepszym zakończeniem tego artykułu będzie zacytowanie słów prostego robotnika poznańskiego Biniszkiewicza, wygłoszonych na zebraniu a świadczących o tem, jak doskonale proletaryat polski zaboru pruskiego zdaje sobie sprawę z wzajemnego stosunku obu pójęć, które tu rozpatrywaliśmy:

„Międzynarodowość to nie znaczy aby jeden naród w drugi organicznie wsiąkał, lecz aby proletaryat całego świata zorganizowany w granicach narodowości podał sobie nawzajem ręce".



OGNIWO.

W dniach 6 i 7. czerwca 1901 r. zjechali się w Krakowie delegaci tow. akad. celem uchwalenia statutów towarzystwa, które by połączyło kształcącą się młodzież polską „bez względu na zapatrywania polityczne". Po długich dyskusyach uchwalono wreszcie projekt statutu i przedłożono władzom do zatwierdzenia. O uchwaleniu statutu doniosły władze młodzieży w bardzo krótkim czasie, bo już w ośmnaście miesięcy od chwili wniesienia projektu. Wreszcie wydano zatwierdzone statuty — a już w kilka tygodni później tj. 5. 6. i 7. kwietnia br. r. odbył się we Lwowie zjazd przedstawicieli wszystkich tow. młodzieży akademickiej polskiej.

Przebieg obrad zjazdu „Ogniwa" był bardzo spokojny — choć w wielu wypadkach humorystyczny. Przedstawiciele różnych

odcieni politycznych uszanowali wprawdzie na samym zjeździe swe odmienne wierzenia — ale zawdzięczyć to należy wyłącznie ludowcom i socyalistom; jedni i drudzy zachowali się spokojnie i z rezerwą nawet tam, gdzie sprawy pierwszorzędnej wagi traktowane były w sposób lekkomyślny, świadczący, iż młodzież nar.-dem. do zadań jakie sobie stawia, nie dorosła. Pomijamy humorystyczne chwile, jak uchwalanie przez aklamacyę uznania dla „Ogniska" czerniowieckiego z tej racyi, iż siedmnastu członków tego towarzystwa pielęgnuje „polskość" i wstrzymuje się od wszelkich stosunków z młodzieżą rusko-ukraińską, jak uchwalanie uznania Czytelni polskiej w Leoben, której członkowie niczem się nie różnią od zwykłych burszów niemieckich, a zastanowić się chcemy nieco nad dyskusyą, jaką wiedziono w sprawie T. S. L. Młodzież nar.-dem. wykazywała w ciągu dyskusyi, iż T. S. L. jest niczem innem dla swoich członków, jak szkołą przygotowawczą do przyszłego życia równie jak studya uniwersyteckie; że młodzież pracująca wśród ludu więcej od ludu korzysta niż lud z jej referatów, że młodzież ta nie mogąc ludu oświecać, wśród ludu sama się kształci. Wierzymy, że tak jest. Wierzymy, że ta młodzież chce się od ludu czegoś nauczyć; wierzymy, że się od ludu czegoś w istocie nauczy, że ludu niczego nauczyć nie może, bo — jak się wyraził jeden z młodzieży nar.-dem. „nasze elaboraty nic nie są warte". Ależ panowie! Skoro sami się przyznajecie, że „wam do boju siły brak" dlaczego nie wpisujecie się raczej do Kółek ludoznawczych i nie idziecie między lud bez tych marnych referatów tylko jako uczniowie, a nie jako agitatorowie, a nie jako szerzyciele oświaty i kultury? Dlaczego bałamucicie ten biedny lud ciemny i tak już dość bałamucony i okłamywany tam gdzie trzeba i tam gdzie ten lud sam tego nie chce; dlaczego podajecie temu ludowi wasze pensa szkolarskie jako prawdę społeczną i polityczny program? Dlaczego na miły Bóg to kształcenie się wasze na „przyszłych polityków" ma się odbywać kosztem ciemnego ludu, domagającego się prawdy i światła, a nie nierozumnych i przez samych krzewicieli nierozumianych haseł i teoryi? Dlaczego zwiększacie zamieszanie i dajecie broń wrogom ludu, miasto tę broń z dłoni ciemięzców ludu wytrącić? Hola, panowie, bo się źle bawicie! Lament i krzyk wasz ludu nie zbawi; nie zbawi go

wasze wymyślanie tej części młodzieży, która ośmieliła się zwrócić waszą uwagę na formalne naigrawanie się z zdrowego rozumu i doli chłopskiej; bierzecie cum grano salis wszystko, co wam powiedzą ludowcy i socyaliści, drwicie i uśmiechacie się filozoficznie, a zapominacie, że ci ludzie z czem innem wśród lud idą, że mają tyle doświadczenia i taką wiarę w powodzenie dobrej sprawy, iż mogą wam spokojnie na jedno zwrócić uwagę: szkalujecie wszystkich i wszystko, co nie od was wychodzi; reformujecie wszystko i wszystkich, a zapominacie o tem, że reformę rozpocząć należy od siebie!

Siedzieliście cicho na zjeździe, zmuszeni do tego taktem waszych przeciwników — bądźcie jednak przekonani, iż nikt w waszą lojalność, ani w spólną pracę z wami nie wierzy. Szydło prędzej czy później wylezie z worka: prędzej czy później pokażecie co umiecie i nie wstrzymacie się przed niczem, by niewygodnych wam nie usunąć, choćby gwałtem — bo in dem Blute liegt die... „Ogniwo" będzie niczem innem, jak tylko taką samą „szkołą" do przyszłego politykowania — i to całe szczęście, gdyż nikt was na seryo brać nie będzie!...

Po obszernej dyskusyi uchwalono całą moc rezolucyi; ale jedno tylko zasługuje na uwagę — to rezolucya radykalnej części młodzieży, dotycząca r o z d a w n i c t w a s t y p e n d y ó w p r z e z W y d z i a ł k r a j o w y. Wyrażono jednomyślnie (o Boże!), że istniejący system jest zły i wyrażono opinię, „że rozdział stypendyów powinien się odbywać b e z o g r a n i c z e ń k l a s o w y c h, w y z n a n i o w y c h i m i e j s c o w y c h, i że należy powierzyć rozdawnictwo l i t y l k o k i e r o w n i k o m z a k ł a d ó w n a u k o w y c h i d e l e g a t o m m ł o d z i e ż y. M ł o d z i e ż p o l s k a p o t ę p i a b e z w a r u n k o w o t w o r z e n i e s t y p e n d y ó w tzw. s z l a c h e c k i c h, j a k r ó w n i e ż n i e e t y c z n e p o s t ę p o w a n i e t y c h k o l e g ó w, k t ó r z y m i m o w y s t a r c z a j ą c y c h ś r o d k ó w m a t e r y a l n y c h p o b i e r a j ą s t y p e n d y a". Podkreślamy tę część rezolucyi, zredagowaną przez postępową część delegatów, aby tem silniej zaznaczyć, iż i tego rodzaju rezolucya, która powinna była przejść bez dyskusyi, przeszła tylko z trudem, po dłuższych namysłach. Rezolucyę następującą:

Delegaci wszystkich tow. ak. polskich zebrani we Lwowie na Zjeździe „Ogniwa" w dniu 6 kwietnia 1903 roku oświadczają

się za utworzeniem odrębnego uniwersytetu rusko-ukraińskiego we Lwowie — uznając naturalne prawa każdego narodu do samoistnego rozwoju społecznego, politycznego i kulturalnego“ — sama opozycya wycofała dla... zgody!...

Wobec indyków gwizdać nie wolno... bo mimo, że indyk to zwierzę spokojne, szanujące siebie i innych, ale gwizdanie i czerwony kolor doprowadza indyczęta do rozpaczy: krew zalewa ptasie mózgi i nikt w takiej chwili nie zrozumie ich mowy...

Dla tej miłej zgody zażądali panowie N. D-ecy wycofania rezolucyi, wyrażającej nieufność profesorom Uniw. krakowskiego za dziwne ich stanowisko wobec spotwarzonych słuch. krakowskiego Uniwersytetu. Zasłonili się ci panowie z „Czyt. akad.“ tem że potwarz rzucona na krakowskie koleżanki jest plotką, a i, że rezolucyę w tej sprawie wniesioną uważać będą za rozszerzanie plotek! Sprawa istotnie tak się przedstawia: jest tylko plotką. Ale młodzież polska miała obowiązek z całą stanowczością zaprotestować przeciw kolportowaniu tej plotki przez brukowe pisemka, ale młodzież polska miała obowiązek zaprotestować przeciw stanowisku, jakie w tej sprawie zajęło grono krakowskich profesorów i dewotek.

Dla miłej zgody wycofano i tę rezolucyę... mówiono wiele o zgodzie ogólnej, o poszanowaniu ducha narodowego, o honorze narodowym, a złośliwi twierdzili, że należy rezolucyę tę koniecznie wycofać, bo w przeciwnym wypadku, należałoby wezwać pogotowie „stacyi ratunkowej“. Więc zgoda, koniecznie: zgoda!...

Więc nad temi rezolucyami przeszedł Zjazd do porządku dziennego — przepraszam, nawet nie odczytano ich zgromadzonym. Za to zastanawiano się „zgodnie“, jaką politykę ma pielęgnować polskie społeczeństwo i w jaki sposób wskazać społeczeństwu drogi, po których do celu zmierzać powinno. Nie śmiejcie się to fakt. Bylibyśmy więc od razu uszczęśliwieni, gdyby jeden z polityków nie był zauważył, że to jeszcze czas na takie wielkie historye. Tak, społeczeństwo jeszcze nie dojrzało — ale tak jutro, pojutrze będziemy wiedzieli, co nam czynić wypada. Gaudeamus igitur!

Radzono więc spokojnie i zgodnie. Delegaci nie lwowscy, jak na grzeczne i dobrze wychowane dzieci przystało, nie dużo myśleli, nie było bowiem potrzeby, wszystko wyjaśnili koledzy, a

jeśli wyjaśnień nie słyszeli to i tak wiedzieli jak głosować, bo najpierw podnosili rękę „starsi i doświadczeńsi“ — a za nimi wszyscy inni...

* *
*

Trzeciego dnia wybrano prezydyum: Edw. Dubanowicz, przewdn., St. Sokołowski zast. przew., Kucharski, skarbnik i Mościcki, sekretarz. W skład członków zarządu weszli: Bator, Hartleb, Ferdynand Stroński i Wirstlein. Nadto wybrano członków sądu rozjemczego i komisyi rewizyjnej.

Czekajmy dnia, w którym po wielkich słowach nastąpią wielkie czyny...

* *
*

Na koniec drobna interpelacya do nieopozycyjnej opozycyi na Zjeździe: Członek lwowskiej „Czytelni akad.“, imieniem Bator, najkomiczniejsza figura pośród całej młodzieży akademickiej, w zapale retorycznym zapędził się tak daleko, że nazwał instytucyę najpoważniejszą w kraju, Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza „instytucyą burżuazyi żydowskiej“. Czy i w tym wypadku dla miłego spokoju nikt z „opozycyi“ nie poczuwał się do obowiązku należytego skarcenia wybryku narodowo-demokratycznego niedorostka?

Czekamy odpowiedzi!



STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

(Dokończenie).

Formy życia społecznego rozwijając się z chwili na chwilę, przybierając dziś kształty różne i niepodobne do rysów wczorajszych zjawisk, choćby w tych samych wzrosłych warunkach, stwarzają w stosunku do wyobraźni i rozumu zagadnienia powikłane, nie zwracające na się uwagi nie dość bacznego badacza choćby dlatego, że zbyt trudno jest rozdzielić te dwie właściwości ducha ludzkiego, wkraczające wzajemnie w oddzielne swoje

granice. Budowanie uogólnień i abstrakcyi po za faktami jednostkowymi, jakoteż zastępowanie uogólnień i abstrakcyi przez fakty indywidualne i przejście samo od pojęć o czynach i myślach społecznych, kolektywnych do indywidualnych, oto drogi, po których odbywa się pochód ogólnego prawa literackiego postępu. Po tych drogach rozbijające się problematy stanowią główne zarysy poezyi zstępującej do nas z światłem i ogniem z tych sfer wiecznych, dokąd zdolność codziennego obrachunku o skrzydłach swoich nie zawsze śmie wzlecieć; drogami temi kroczą ludzie o najwyższej wrażliwości i twórczości najbujniejszej, których stan umysłowy odrzuca a priori objawy niskiej pożądliwości.

Z dróg tych zstępują ci, za którymi „Rozpacz głową wężów się wlokła, okropnem widziadłem, wyjąc: Zemsta". Z tych wyżyn zszedł Konrad, by dać „Wyzwolenie".

Wyżej wzmiankowane przejście uczuć kolektywnych do indywidualnego, różnego już w treści samej od pierwowzoru, występuje w tym najnowszym dramacie Wyspiańskiego silniej i barwniej niż w „Klątwie", „Legionie" i „Weselu".

Jeśli ogół uczuć ogólnych sprowadził tam tylko przebudzenie i drwiny obok silnego uczucia miłości, to tu autor drwi tak niemiłosiernie, policzkuje tak silnie, że już ogółu nie usprawiedliwia i nie kaśe mu tańczyć tak jak mu zagra Grzech-Chochoł, ale znając ten ogół na wylot, ale drwiąc i gardząc nim, każe mu tańczyć przy dźwiękach udanych... I tłum tańczy!

Tworzę Polskę — woła Konrad — tworzę teatr narodu, polską sztukę, Polskę współczesną! Chcemy w teatrze Polskę budować. Bierzcie żupany, delie, kontusze, lite pasy, krzywce, karabele — niech w oczy biją jaskrawe kolory! I wszystko schodzi się i wszystko strojne. „Tu będzie Polska!"

„Tam — tam" nazywa się narzędzie
w orkiestrze, które dzwon udaje...
— — — — — — — — — —
Wrażenie, jakie wywołuje
jest tem, co w sobie kto poczuje.
Tam — tam jest w stanie dzwon Zygmuntów
z przedziwną oddać dokładnością —
— — — — — — — — —
O Zygmuncie! słyszałem ciebie
i natychmiast poznam gdy uslyszę...

„Pójdźcie za mną!" — wołasz, i wołasz wiek już nadaremno, a gdy wołasz: Dziejów Księgo rozewrzyj karty przed narodem — narodzie wróżę, zmartwychwstaniesz! — choć stoją jeszcze, choć czekają, to czekają: kiedy brzmieć przestaniesz i ton ostatni twój zawarczy...

Gdy więc za tobą pójść nie godni,
a częstych wrażeń tęsknią głodni —
na ten użytek: „tam — tam" starczy!...

Wie o tem dobrze i pamięta reżyser — on sztukę prowadzi. W ciszy pół-gwarnej, pół-mrocznej w duszę wgryza się przemocą jęk starych dzwonów, ale dla tłumów ten jęk trwożny, jest bezdźwięczną melodyą, rozbijającą się wieki całe o mroźne pustkowie nieczułych dusz; ale w melodyi tej dźwięczące jęki zdeptanych pokoleń, to tylko niezharmonizowane dświęki starego spiża, kołyszącego się wieki całe z rozpaczliwem łkaniem dla tłumu bezdźwięcznem, beztreściwem — bo lepiej od starego Zygmunta odzywa się „tam—tam", nie zagłusza i nie trwoży, nie jęczy i dusz nie krwawi a gra i dzwoni, a łka melodyą miłą, swoją, tak bliską serca... a choć cała ta melodya jest kłamstwem, to i tak nie razi — „bo kłamstwo do serc nam przywarło..." „Tam—tam" się zatrzęsło kłamiąc głos dzwonów — daje się słyszeć dalekie uderzenie piorunów — „albowiem przesypano kilka ołowianych kul przez blaszaną rynnę"; słychać przeciągłe dudnienie gromu, znikającego w dali — bo oto bardzo wprawnie bito w bęben. Ta wiązanka kłamstwa zwołuje wszystkich, którym smutek czoła kryje.

„...biadasz — przybywaj tu — odżyjesz!
w Przestrzeń rzucimy wielkie słowa,
tragiczną je ubierzem maską.
Ktokolwiek wiesz, co znaczy polska mowa,
przybywaj tu, — odżyjesz Słowa łaską".
A więc: wielkie Słowo — tragicznej masce!...

Występ i gra przybywających będzie tragiczną. Wyzwolin doczeka ten tylko, „kto własną wolą wyzwolony!" Tak więc wiemy z góry, co się na scenie dziać będzie. Zobaczymy społeczeństwo bezduszne, bezczynne, żyjące teoryami, w które nikt sam nie wierzy, społeczeństwo chociaż nie ślepe, to

przecież na daltonizm chorujące, zobaczymy tych, których „pierś ma tajemnicą pokrywać okrutną nędzę dusz“, którzy tylko w przeszłość patrzą — coraz dalszą. Grzech wieczny treścią ich życia, zmora dziejowa jak wampir pije zimną krew, kłamstwo dla siebie i drugich tworzy granice wzajemnego stosunku, a pycha gra starą, nędzną pieśń: Polska to my! Goły karmazyn całuje hołysza równego w nim ceniąc i brata, hołotę-chłopów kijem przepędzają, bo szabel brak. Na zielony stół obaj goli ostatni rzucają złoty siew, choć mienie im przepadło w zastawie, — „bo co nam jutro, żyjemy dziś — vivat Polonia! vivat my!“ I żyją — i imię ich: Kłamstwo. Imienia Polski nie wymówi nigdy prezes, a imię Polski powtarza przodownik, bo ono „zabije rozpacz jego rozumu“ — i kłamią obaj. Sursum corda! — woła kaznodzieja — „do góry bracia, do lotu, pod gwiazdy, duchem wzwyż“ a „w proch czoła przed mą szatą“ woła wielki prymas: „Roma locuta... Szata moja czerwona, we krwi centaurów pojona, zwycięstwo znaczy Kościoła — w proch czoła, Roma locuta!...“ I oni sobie samym nie wierzą. Oni starzy żyją w historyi, a co dzisiejsze to dla nich śpiewka bez słów, której nie rozumieją i nie przyjmują. A Syn? kocha harfiarkę, co śpiewać przychodzi na zgliszcza, co na strunach nanizanych duszą swoją gra, kocha tę, co go ciągnie tam, „kędy walczy świat, gdzie syn z ojcem stacza bój, kędy z bratem walczy brat — jeden car a drugi kat. Kędy z ojcem walczy syn, kto ma w ręce ująć czyn. Na bój, przez krew na bój.“

W mrowisko hej,
za wichrem leć, za wichrem wiej,
za mną na rozstaje dróg,
kędy w borów zawierusze,
dźwięczy błędny, złoty róg.

Harfiarka:
...pójdź — za mną, — słysz...

Syn:
Odchodzi — tam — za nimi — hen —
Jej miłość...

Harfiarka:
Sen, — przelotny sen —

Tak żyją młodzi. Tęsknota, żal, poezya, miłość — senność, ociężałość, ckliwość, bezsilność, oto granice ich wzlotu

i spadu. Nie wre życie w nich, nie znają innych burz, w nich gromy nie biją i nie olśniewają ich słońca, miły im spokój i przyzwoita odległość od stron, „kędy w borów zawierusze dźwięczy błędny złoty róg“; miły im pół-sen duszy i tamten świat i ten światek. Bo to „sen lotny — łachmany chust!“

Samotnik, który myślami dla siebie tron budował, który wszystko stracił i zdeptał wszystko za sobą, a po to tylko, „by mu duch Ideę wyszeptał“, widzi przed sobą tylko przepaść w którą spada, widzi błoto i kurz, nicość i kłamstwo swojego życia i szatański słyszy śmiech z przepaści, w którą spada. Na imię mu Grzech, Zagadka, czterdzieści cztery — grzechem żył, życie mu było zagadką, szukał dróg zbawienia, nowej myśli, idei, wyzwolenia — znalazł lichość, marnotę i duchy grzeszne walczące nad brzegiem przepaści. „Jak mam przestrzedz brać?“ Przylgnął do Potęgi — ale za późno. „Dziś mych własnych słucham ech — cóż ze mnie ludziom — Bogu?“

Echo:
Śmiech!

Oto życie pełne podziałów, śmieszne i głupie, które wspanialszego wyrazu w żadnej nie uzyskało literaturze; życie choć gwarne, głośne, to jednak tak bezwartościowe, że zjawiskom powiązanym przyczyną i skutkiem śmiało można się przyglądać zarówno od początku do końca jak od końca do początku, tak śmiało, jak najpierwszej poezyi klanów, dla której dźwięk pusty i wykrzyknik były wszystkiem, a treść niczem. Oto życie, w którem wszystko gnie się pod ciężarem jarzma w kompletnym nieładzie, życie-Chochoł, życie-Śmiech, zrysowane rysą krętą zmarszczków larwy. Życie-Komedya, z suflerem w budce, reżyserem i inspicientem za kulisami, którym w ręce wpakowano skrócony szemat, by do słów w nim pomieszczonych nagięli takty polonezu...

W akcie drugim zjawia się Konrad, którego opada sfora ludzi-masek, ciemnych i głupich, a badających Konrada jak każda chce i umie, naginając każdą myśl nową do swych myśli-grzybów; a każda z czem innem przychodzi, a każda ciągnie go do siebie lub siebie usprawiedliwia; szydzi z drugich i siebie, lgnie do starego kalendarza i wzlatuje ku szczytom chimery,

skąd łatwiej „w pysk trzasnąć Jowisza“. A inne kłamią zawzięcie, nie wstrzymując się od żadnej podłości, trawią błoto i brud — nie dusi ich ni jad ni zgnilizna, żyją i plwają na rękę wszystką, która ich samych i ich podłość odsłania“. Głoszą kłamaną miłość, rugują nienawiść, z współczuciem mówią o nienawiści.

Dzieje się źle, wszystko w rozkładzie lub śpi, wszystko kłamie lub złorzeczy, „ojciec z synem toczy bój“ — jeden dureń drugi car, a wszyscy obcych wrogów liżą podłoża i najeźdzcom łapy liżą uznając w nich prawowitych królów; nikt dumy nie czuje, chyba wobec biedy i nędzy, której nieszczęście potrąca sytym brzuchem bezczelników i pięścią sługi — czując się równocześnie nie Polską ale żywym poddaństwa i niewoli wyrazem. Ale głośno się mówi o panowaniu miłości, ale potępia się nienawiść miasto ją przyjąć radośnie. Jeden to Konrad widzi i czuje i odtrąca miłość, on jeden, który sam wolny się czuje ilekroć pierś podniesie i nie czuje żadnych kłamstw, które by mu pierś tłoczyły i nienawiścią się szczyci — bo „cóż by się działo, gdyby wszystko co jest, działo się w imię Miłości?“ Gaśnie życie, kwitnie sztuka i na usta wywołuje myśli skryte i drogie, i drogi nowe wskazuje wymawiając imię: Polski. „Ziemia nasza“ — „ojczyzna“ — „miłość“ — „Polska“ — oto słownik nie życia, ale sztuki, oto hasła, co wzniecają tysiąc słońc i tysiąc słońc gaszą, budzące życie by natychmiast je zniszczyć widokiem nie prawdy, ale sztuki. Nie istnieje zaś życie, które by samo w sobie było prawdą, wolnością, które by swoją treścią istotną było „w wysokim stopniu artyzmem i sztuką“. Niech powstanie życie w swej szacie czystej — „do tego czasu nie będziesz wzywał imienia Polski nadaremno!“ Bo myśleć o Polsce, snując ją „w mgłach oparnych z łąk w złotym tęczy lęku, z pól o smutnawym wdzięku, w znaczącem załamaniu rąk i spojrzeń głębi, snuć ją z oczeretów, kędy pada żabi skrzek i wieczorami żabi rozbrzmiewa rechot“, to jest wszystko, co na razie umiemy, a to jest — nic!“ Bo z tej drogi czerpiemy „wielkość“, bo z tamtąd oczekujemy wyzwolenia, bo z tamtąd swe soki czerpie sztuka i na żabim rechocie Posłannictwo buduje. Posłannikami być chcemy, ciernie z pod stóp usuwamy — budujemy pięknie lecz zabójczo, bo to posłannictwo „jest śmiercią żywych“. Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwami —

oczywiście niedościgłem, wymarzonem. Znaczy to, że „Polska nigdy ma się *stać*, nigdy *być*, nigdy się *urzeczywistnić*.“ Konrad tego nie chce, gdyż gardzi Polską, — mitem, nie chce posłannictwa, a chce tego, co *jest wszędzie* — z usunięciem narodowego oszustwa, bez poezyi-plotki, którą sam naród uważa za półprawdę, za rzecz, w którą się nie wierzy. Naród tworząc poezyę, tworzy plotkę swoich dum, wierzeń, celów, dróg, po drogach tych się rozbija zapatrzony w nieuchwytny cel, zapada w ciszę marzenia, tworzy widziadła w stroju prawdy, w tę prawdę wierzy, do niej się modli — a modli się modlitwą półprawdy i — nie ufa...

Tyle wypowiada Konrad w rozmowie z maskami. Więc życia chce czystego, Polski nie idealnej, poezyi niekłamanej, nie chce sztuki-plotki, na życiu-półprawdzie wzrosłej, odpycha zabijające ślęczenia w grobach przeszłości, przerywa pasmo *ideałów* przyszłych, nieuchwytnych a morderczych. Drwi z form i formułek, według których żyjemy i życie na przyszłość tworzymy, ze wstrętem odrzuca marzycielstwo, jakie naród cechuje. Polak z jednej strony wpatrzony w pamiątki święte Wawelu, żyje niemi i dla nich, tkwi w wielkiej przeszłości narodu i pnie się ku szczytom dawnej chwały, a z drugiej strony kręci bicz z piasku, Polskę-zbawicielkę, Polskę-Ideał — i tym ideałem oddycha. Na takiem marzycielstwie buduje sztuka swoje pałace-labirynty, w których „duch narodu błądzi po mgłą przysłoniętych bagnach“, poprzez dzikie ścieżki, któremi „kroczą łabędzie“, szczęśliwy, jeśli dojrzy „błyszczącą pochodnię Boga“. Konrad chce wyzwolenia z tych oto form i formułek życiowych, z więzów przeszłości i idei odkupienia, od wsłuchiwania się w rechotanie żab i podpatrywania tajemnic nietajemniczej sztuki, chce życia, które by było najwyższą sztuką i artyzmem — a więc *wyzwolenia sztuki samej*, bo ta jest wielkością w naszem pojęciu wszystkich wiar i wszechczasów i ta wielkość daje, a wielkości Polska pragnie. Zdawałoby się, że Konrad sam sobie się sprzeciwia, tak jednak nie jest: on zna wartość poezyi, ceni ją i miłuje, on jej pragnie dla narodu i chce by naród nią żyć umiał, — ta zaś poezya, którą odrzuca, z której drwi, to ta, która *więcej* pragnie i *wyżej* sięga niż człowiek zdobyć może...“

Jak z poezyą, tak i z Wawelem Konrad pozornie nie może się pogodzic: Wawel to ta poezya, która istnieje wiecznie i mimowolnie, to świętość „jedyna narodu martwego“, jedyna Wielkość prawdziwa, w której tkwi źródło siły narodu i jego życia. Wawel to kolebka potęgi. Wawel to źródło płaczu, niemocy społęczeństwa, Wawel to grób potęgi narodu. Zestawienie na oko sprzeczne a jednak prawdziwe: ta pamiątka to istotnie kolebka wielkości i równocześnie jej grób, bo naród z niej czerpie siły do życia martwego, do czekania cudu, do czynów niezależnych; oczekuje zbawienia przez groby — przez próbę grobu, śpiąc snem grobowych pamiątek.

Społeczeństwo właściwego życia nie tworzy i samoistnie nie tworzy — „a musimy coś stworzyć, co by od nas zależało, zważywszy, że dzieje się tak dużo, co nie żależy od nikogo“. Toteż Śmierci chce Konrad rwąc się do Życia, śmierci wszystkiego co jest: zabić w sobie to teraz, zabić tę zabójczą przeszłość, co skrzydła nam wiąże stawiając równocześnie szczęśliwość przed oczy, zabić tę przeszłość niedoścignioną, która sprowadziła śmierć narodu — nie wybraną i nie upatrzoną, zabić chce wszystko to co jest przypadkowe i przypadkowe będzie. Przypadkowym będzie Wielki Ruch mas, równoczesny i zbiorowy — ale ten jest koniecznością, więc nie należy go wyczekiwać ani się troszczyć; przyniesie szereg faktów powiązanych, ale również mimowolnych — lecz takich zjawisk nie wiąże się ni wolą, ni rozumem, są nie do opanowania, choć muszą się ugrupować i przyjąć wyraz produktu pracy ludzkiej. Ruch ten odbędzie się jako szereg epizodów Dramatu z cechami tragicznemi i niezależnie musi doprowadzić do: wyzwolin terminatora, który „terminował długo u wielu przemożnych potęg“, władających myślą jego; musi poprowadzić do czynu, a zwolnić od kajdan największej potęgi: od Myśli. „I nikt nie zapyta co myślisz, ale pytać będą: co czynisz! Myśl przestanie głosowi, o Polsce i polakach kłamać, mówić o nich przestaniemy — a będziemy ich mieli — mówić przestaniemy a wrogowie śmiać się przestaną, „spełni się przeznaczenie“. Nie będziem mówić o niej, bo tak to wygląda, jakby Polski nie było, polaków nie było... Jakby ziemi nawet nie było i tylko trzeba było wszystko pokazywać, bo wszystkiego zostało na okaz po trochu;... pokazywać jakby srebra stołowe w za-

stawie, jakby kartki i karteczki zastawnicze, — i kryć się i udawać i udawać. Konrad chce czynem stwierdzić, że bez tych manifestacyi wszystko jest: „i ziemia i kraj i ojczyzna i ludzie...“ „Tylko naród się zgubił“. Jego części składowe są, lecz naród przefilozofowano. A nie na to jest polak, aby filozofował, lecz na to aby: był! Filozofował naród „czem Polska ma być?“ — a co komu do tego czem ma być? „Tu winna działać cenzura narodowa, tak jak działają cenzury we wszystkich państwach wszystkich narodów“. Zaznaczyliśmy wyżej, że Konrad chce tego co jest wszędzie, tak jak jest wszędzie — tylko „bez narodowego oszustwa“...

Takby wypadki obserwowane, dzisiejsze, nie zdradzały sprzeczności między skutkami samymi a motywami jakie je sprowadziły; mielibyśmy analizę faktów ściśle powiązanych przyczynowością — a pozostałaby ich psychologia, która nie tak łatwo ulega rozbiorowi. Tu tkwi właściwy pierwiastek dramatyczny „Wyzwolenia“. Stosunek bohatera do masy, psychologia jednej i drugiej strony, konflikt ich celów i dróg bez względu ną podmioty tworzenia, które świadomie się usuwają na plan dalszy — to są właściwi bohaterowie dramatu i na nich najwięcej uważać należy, bo pamiętać musimy, że osoby działające to aktorzy, i że sam Konrad gra swoją rolę jako osoba główna na deskach teatralnych. Czas do chwili, w której Konrad zaczyna porozumiewać się z reżyserem, należy ściśle odróżnić od następnej akcyi.

Śmierć tego co dzisiejsze, ma dać wielkość i potęgę, ma stworzyć przyszłość. Wypadki nastąpią same, niezależnie od biegu historyi kombinowania, jako produkcya mimowolnego wielkiego Dramatu z fizyonomią powiązanych epizodów, lecz epizodów niezależnych w niczem ani od siebie samych ani od kompleksu motywów. Więc zupełna wolność, nieobliczalność przyszłych faktów historycznych i niezależność ich od dziś stworzonego źródła przyczyn. To jedna ze stron walczących. Z drugiej strony masa stając obok bohatera jako strona walcząca oblicza swą twórczość i jej ścisłą zależność od mniej lub więcej silnych motywów, przyczyn, i oblicza swe siły na zamiary bohatera. Z tego stosunku wytworzonego na gruncie neutralnym, na tem „nic“ po[illegible] dzieło, synteza jako następstwo konieczne po-

przedniej analizy, przeprowadzonej przez bohatera, synteza uczuć, myśli i pojęć o ludziach, podzielonych na klasy i typy. Gdybyśmy chcieli nawet nazwać „Wyzwolenie“ satyrą, musimy pamiętać, że dla tej właśnie syntezy jest ona różna od wszystkich satyrycznych alegoryi od Piers Plonghman począwszy; pamiętać musimy, że ziszczona ta zasada dramatu, nakazująca tworzenie postaci dramatycznych, mających pozór rzeczywistości; postaci, co obejmują w sobie pierwiastki powszechne i indywidualne, wyrażające w sztuce największą prawdę, że istota ludzka urzeczywistni się jedynie jako kontrast między ja i nieja. To jednak możliwe tylko tam, gdzie życie nie pochłania bezwzględnie jednostki, potrzebującej swobody czynu i myśli, gdzie to życie nie wtłacza osobowości w życie grupy, lub gdzie z drugiej strony indywiduum przez absolutną dowolność działania nie traci uczuć ogólnych. Tylko tam, gdzie ten pośredni typ istnieje, możemy mówić o tej wyraźniej choć tajemniczej wielkości ludzkiej istoty, — jaką w „Wyzwolenieniu“ jest Konrad. Łatwo więc pojąć możemy, dlaczego nas Wyspiański tak zajął: tworzy coraz to nowe dzieła, które znajdują oddźwięk w uczuciach ogólnych, bo zrywa raz na zawsze ze sztucznością, bo przeciwstawia formie treść, co dowodzi, że dzisiejsza nasza literatura postępuje coraz szybciej naprzód, znacząc swój pochód takiem bogactwem myśli i siły, jaką widzimy we wszystkich utworach największych dramaturgów — bo dziś już W. stanął na wysokości Ibsena.

Edmund Borecki.



MŁODZIEŻ W ŚWIETLE P. SCRIPTORA.

Po ogólnych uwagach, które poświęciliśmy książce p. Scriptora, możemy przejść do bardziej szczegółowego rozbioru tego dzieła.

Dwie rzeczy zarzucamy p. Scriptorowi: zobrazowanie współczesnego ruchu młodzieży nie na podstawie faktów, ale tendencyi, która wywołała jego pracę, oraz faktyczną nieznajomość przedmiotu, poznanego tylko z nielicznych dokumentów drukowanych,

nie zaś z życia samego młodzieży, z tysiącznych przejawów jej uczuć, dążeń, działalności. Gdyby p. Scriptor, a raczej panowie Scriptorowie — książka najwidoczniej pisana jest przez kilku ludzi, którzy do znudzenia powtarzają to samo w różnych rozdziałach — zbliżył się był z młodzieżą, gdyby przestudyował jej życie bodaj w kilku stowarzyszeniach Galicyi i Europy zachodniej, pobył w kółkach tajnych zaboru rosyjskiego, poznał kierunki, wśród niej nurtujące z książek, a nie z kilku źle zrozumianych artykułów, gdyby zebrał ustne relacye o historyi jej ruchów, o rzeczach, których w druku nieraz pomieszczać nie podobna, to by jego obraz wypadł zupełnie inaczej. Ale do tego trzeba było tę młodzież kochać i szanować, — rzecz niemożliwa dla człowieka, który nawet przy opisie obchodu rocznicy konstytucyi 3. maja, lub żałoby narodowej zdobywa się tylko na złośliwe i niesmaczne dowcipy, niemożliwa dla płatnego najmity arystokracyi galicyjskiej (nieprawdopodobne to, ale prawdziwe, że znana ze swego skąpstwa magnaterya galicyjska dawała składki na wydanie książki p. Scriptora) oraz redakcyi „Kraju“, która chciała dać swoim czytelnikom argumenty dla zwalczania rodzącej się w każdem sercu polskiem sympatyi dla młodzieży współczesnej. Trzeba było przedstawić, iż młodzież zajmuje się tylko polityką i szkalowaniem całego starszego pokolenia, a systematycznie i z całą świadomością pominąć wszystko inne.

Zarzuciwszy p. Scriptorowi tendencyjność, przejawiającą się w opisywaniu tylko jednej strony życia młodzieży — polityki i rzekomej walki ze „starymi“, posłuchajmy teraz jego własnych słów (str. 179):

„Czy materyał zebrany poucza całkowicie czem jest dusza współczesnego, młodego kształcącego się polaka? Niezupełnie. Daje on wystarczającą podstawę do sądzenia o wyobrażeniach, o dążnościach, o działaniach politycznych młodzieży polskiej i o jej wierzeniach religijnych, filozoficznych, naukowych, o tem, w jakim stopniu zajmuje ją sztuka i literatura. Odpowiedzi na te pytania niema w przeprowadzonej przez nas ankiecie, bo niema jej w tych programach, odezwach, pismach, dyskusyach, polemikach, jakie młodzież w ciągu lat kilkunastu utrwalała w druku. Po ich przeczytaniu trzeba przyjść do wniostku, że jedyną „arką“, w której młodzież pol-

ska złożyła „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“ jest arka polityczna“.

To jest fałsz absolutny i, dodajmy, fałsz zupełnie świadomy. Oczywiście, iż nie można żądać od młodzieży, która uczy się dopiero i tylko w wyjątkowych okolicznościach może tworzyć, by posiadała swą własną literaturę, sztukę, naukę, ale dowodów interesowania się i zajmowania tem wszystkiem znalazłby p. Scriptor dosyć choćby w tym samym „Promieniu“, którego roczniki tak skrzętnie zbierał wśród członków naszej redakcyi i który cytuje w każdym rozdziale swego dzieła. Weźmy choćby tylko sprawę samokształcenia, którą p. Scriptor zbywa pogardliwą wzmianką (str. 76), iż jest ono prowadzone wyłącznie „w duchu socyalistycznym“. Tymczasem samokształcenie stanowi bez żadnej przesady dziewięć dziesiątych naszej roboty wśród młodzieży gimnazyalnej w Galicyi, a ileż miejsca poświęca „Promień“ programom samokształcenia, teoretycznemu omawianiu kwestyi, nawet dyskusyi nad tem, jaki system jest najlepszy. Dalej, czyż nie jest śmiesznem twierdzenie, iż samokształcenie prowadzone jest przez nas „w duchu socyalistycznym“? Czem się różni n. p. studyowanie nauk przyrodniczych „socyalistyczne“ od niesocyalistycznego? Czy może ten, który czyta Nusbauma lub Nałkowskiego, jest socyalistą, a zadawalniający się podręcznikiem fizyki p. Półkotyckiego lub p. Soleskiego „zdrowym duchowo młodzieńcem“? — Nigdyśmy się od socyalizmu nie odżegnywali, ale potrafimy zamknąć każdą rzecz w jej właściwych granicach.

A czy nie zostały opracowane przez nas wskazówki dla samouków, pragnących poznać historyę, literaturę swojską i obcą, filozofię, nie licząc innych działów, nad którymi dotąd pracujemy, ale które zostały już zapowiedziane! O tem wszystkiem p. Scriptor czytał, ale woli to zamilczeć, gdyż inaczej wyszłaby na jaw nicość jego zarzutów.

Weźmy jeszcze dla przykładu literaturę, która nas rzekomo nie zajmuje. Otóż ten sam „Promień“ zawiera dowody, iż oprócz poradnika literatury i specyalnie powieści polskiej niecenzuralnej w państwie rosyjskim, omówiliśmy prawie wszystkich współczesnych literatów polskich, w naszem piśmie.

Gdyby p. Scriptor przeczytał spisy odczytów, których tyle się wygłasza w kółkach samokształcenia na całym obszarze Polski,

gdyby wziął do ręki choćby jedno tylko sprawozdanie Związku lub Zjednoczenia młodzieży zagranicznej, to z łatwością mógłby się przekonać, ile tam pracy wkłada się stale i systematycznie w dzieło zaznajomienia kolegów z naukami przyrodniczemi, społecznemi, z filozofią, sztuką, literaturą, no, oczywiście i z polityką, która jest konieczna dla człowieka normalnie rozwiniętego, żyjącego w społeczeństwie, podzielonem na partye polityczne. A Towarzystwo Szkoły ludowej, w którem najenergiczniejszemi są grupy młodzieży, a Uniwersytet ludowy imienia A. Mickiewicza, a oświata ludowa zaboru rosyjskiego, która rozpowszechniła dotąd kilka milionów książek i elementarzy wśród ludu, zbierając na to pieniędze od nędzarzy, chronicznie, przez cały ciąg studyów nie dojadających, — o tem wszystkiem p. Scriptor nie wspomina wcale, choć trudno przypuścić, iżby dziennikarz galicyjski, pracujący na tej niwie kilkanaście lat, nic o tem nie wiedział.

Oprócz polityki, młodzież zajmuje się tylko szkalowaniem starszych, powiada p. Scriptor. Jako dowód wytyka on rezolucye, potępiające profesorów krakowskich i Radę szkolną. Ale czyż my możemy patrzeć obojętnie na propagandę moskalofilstwa i ugodowości, prowadzona przez tych profesorów? Czy by nie było, przeciwnie, objawem zastoju umysłowego i zaniku polskości, gdyby młodzież nie reagowała przeciwko wszystkiemu, co ją oburza i oburzać powinno? Czy i z po za naszych sfer nie wznosi się chór oburzenia na Radę szkolną, to ciało na wpół autonomiczne, a w całości składające się z polaków, które jednak po 30 latach istnienia nie potrafiło wnieść myśli polskiej do szkolnictwa, prowadzi je według szablonu austryackiego, bez najmniejszego uwzględnienia potrzeb kraju? Czy nie powinno się każdemu polakowi krajać serce, gdy porówna działalność suchych biurokratów, w rodzaju Bobrzyńskiego, z taką Komisyą Edukacyjną, albo z Czackim, który według świadectwa samych rosyan, „o sto lat spóźnił rusyfikacyę kraju zaborczego“!

Powiedzieliśmy dalej, że p. Scriptor nie zna młodzieży, studyował on ją z paru wydawnictw, a nie wszedł wcale w jej życie i nawet to, co czytał, nie zostało przezeń dobrze zrozumiane. Złożyliśmy już powyżej dosyć dowodów, a i we wszystkich szczegółach książki p. Scriptora znajdziemy przykłady złego wniknięcia w rzecz. Opisuje on np. (str. 15 i 16) zebranie uczniów Szkoły

Głównej, na którem postanowili oni nie przystąpić do powstania, ale zamilcza ten fakt, że znaczna ich ilość potem udała się na pole walki. Po co autor daje historyę socyalizmu polskiego, o którym nie ma pojęcia, tego nie wiemy. Np. partya Proletaryat założona została nie w roku 1880, ale w 1882 (str. 18). Polska Partya Socyalistyczna nigdy nie zakładała „kas oporu" (str. 19), gdyż oddawna ta forma organizowania robotnikow uznana była za nioodpowiednią. Zupełnie fałszywe jest twierdzenie o Zjednoczeniu Mł. Polskiej, jakoby „przez długi czas rządy towarzystwa spoczywały w ręku odłamu barwy socyalistycznej, który z całą stanowczością w działalności swej na ten program społeczno-polityczny kładł nacisk" (str. 42). Zjednoczenie założone zostało przez narodowców i przez długi przeciąg czasu obojętnie, a nawet wrogo odnosiło się do socyalistów. Dopiero między r. 1892 a 1895 nastąpiła pod tym względem reakcya, a od 1895 do 99 r. w Zjednoczeniu byli socyaliści, ale obok nich znaczna ilość obojętnych, a nawet wrogów tej doktryny. Twierdzenie, (str. 64) jakoby pierwsza faza ruchu socyalistycznego, od r. 1872 do 1892 (przy sposobności zeznamy, że polski ruch soc. powstał w 1877 a nie 1872 r.), można było nazwać studenckę, że wtenczas „nie wciągano sfer robotników do walki", — jest wprost śmieszne, gdy się przypomni ogromną ilość robotników, aresztowanych jeszcze w 1878 i 1879 r., wspaniały ruch proletaryatu warszawskiego 1883 r., który zmusił rząd do cofnięcia ukazu o oględzinach lekarskich robotnic, demonstracye robotnicze w 1886, 1890 i 1891, rzeź robotników w Żyrardowie 1891 itd. itd. Skąd autor wziął, że postępowcy „zachowują się z życzliwą lecz wyraźną rezerwą do Lutosławskiego", tego nie wiemy. Protestowaliśmy przeciwko wygryzieniu Lutosławskiego z uniwersytetu krakowskiego, ale odkąd on wszedł na tory mistyczno-klerykalno-szlacheckie, nie może być przecież mowy o życzliwości naszej do niego, choćby połączonej z rezerwą.

Ale dosyć tego. Musimy tylko jeszcze odeprzeć zarzut „zdziczenia moralnego", łaskawie do nas skierowany ex re naszej notatki o „liście matek", wystosowanym do redakcyi Promienia. Otóż autor zrobił rzecz bardzo brzydką, mianowicie cytując opuścił początek i koniec tego listu, które objaśniają nasze stanowisko. We wstępie bowiem pomieszczona jest prośba, byśmy nie

wzywali do urządzania demonstracyi na cześć konstytucyi 3 maja, gdyśmy właśnie byli zasadniczymi przeciwnikami takich demonstracyi. Pretensya „matek“ była zatem pozbawiona wszelkiej podstawy. Gorsze było zakończenie, w którem rzekome „matki“ groziły nam „innymi środkami“. Kto wie, czem są te „inne środki“ w Galicyi, kto zna martyrologię naszej młodzieży, za lada denuncyacyą wydalanej ze szkół, ba, zamykanej do więzienia, ten dziwić się tylko może pobłażliwości, z jaką przyjęliśmy ów list z pogróżkami.

Na tem zakończymy, choć moglibyśmy jeszcze drugie tyle miejsca poświęcić ignoracyi oraz tendencyjności p. Seriptora. Ale ta tendencya, rzucająca się w oczy z każdej stronicy książki, daje nam rękojmię zupełnej jej nieszkodliwości. Jesteśmy bowiem przekonani, że ani jeden młody polak po przeczytaniu „Naszej Młodzieży“ nie odstrychnie się od swej dotychczasowej roboty, a i ze starszych uwierzą wnioskom autora tylko zdecydowani konserwatyści i ugodowcy, ludzie, którzy zawsze byli naszymi przeciwnikami. Owszem, te części książki, które są oparte na faktycznym materyale, nie na domysłach, będą zużytkowane przez młodszych kolegów, nie mających czasu uciekać się do źródeł i posłużą dla dalszego snucia tej nici, którą p. Seriptor usiłował przeciąć.



JESZCZE »DO WOJSKA«!

Artykuł nasz, w którym krytykowaliśmy zalecane przez narodową demokracyę wstępowanie do wojska austryackiego, wywołał odpowiedź p. Wł. Studnickiego i samej redakcyi „Teki“. P. Studnicki obrzuca nas garścią obelg, na które bynajmniej nie myślimy reagować. Najprzód uważamy bowiem tego człowieka

za zupełnie niepoczytalnego pod względem politycznym, powtóre mamy tę błogą nadzieję, że w niedalekiej przyszłości on sam, ze zwykłą sobie erudycyą, skrytykuje to, co dziś napisał i przy sposobności obrzuci błotem dzisiejszych swych przyjaciół, jak to już uczynił z dawnymi — socyalistami i ludowcami. Co się zaś tyczy „Teki“, to skonstatujemy z zadowoleniem, że krytykowała nas rzeczowo i przyznała nam „dobrą wiarę“. Szkoda tylko wielka, że „Teka“ nie czyniła tego i poprzednio, a zbywała tylekroć czynione przez nas, a zupełnie rzeczowe i na faktach oparte zarzuty, byle czem.

A teraz przejdźmy do rzeczy. „Teka“ stawia następującą tezę: bez oficerów nie obejdzie się powstanie, a bez powstania nie odbudujemy Polski, zatem kształćmy się na oficerów, a ponieważ nie mamy gdzieindziej do tego sposobności, więc wstępujmy do armii austryackiej. Otóż przedewszystkiem przyjrzyjmy się roli oficerów w walkach ludowych o wyzwolenie. Pomijamy r. 1831, co do którego nikt nam chyba nie zaprzeczy, że gdyby na czele powstania stanęli cywilni rewolucyoniści, a nie jenerałowie mikołajowscy czy choćby napoleońscy, to zwycięstwo byłoby po naszej stronie. Jest to fakt, który historya wykazuje z niezbitą pewnością. Ale w 1831 r. wchodziły w grę różne czynniki, które utrudniają bezpośrednie robienie wniosków z jednego faktu, przeto zobaczmy, czy dzieje powstania 1863 r. upoważniają nas do twierdzenia z zupełną pewnością, że obecność w szeregach powstańczych oficerów armii tak zbawiennie wpływa na przebieg walki. Przyznamy się, że mamy pod tym względem grube wątpliwości. Taki Sierakowski, były oficer rosyjski, był rzeczywiście świetnym wodzem, zrozumiał dobrze cele ruchu, potrafił odrazu stworzyć większą siłę zbrojną — warunek konieczny powodzenia, ale jak się zachowywał ów świetny gwardzista pruski, na którego oczy całej Polski przez pewien czas z nadzieją spoglądały, niefortunny „dyktator“ — Maryan Langiewicz? Doprowadził on do rozsypki jeden z najpiękniejszych oddziałów, jakie powstanie wykazało i jeżeli nie zabagnił całego ruchu swą czysto żołnierską, samozwańczą próbą narzucenia Rządowi Narodowemu dyktatury, to tylko dzięki niespożytej sile patryotyzmu polskiego, który dźwignął powstanie po upadku tej dyktatury. A między najlepszymi wodzami znajdujemy takiego ks. Mackiewicza, ks. Brzoskę i tylu, tylu innych,

którzy nigdy w regularnej armii nie służyli. Przejdźmy do innych, jeszcze bardziej nam bliskich czasów. W niedawnej wojnie Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią stanęła z jednej strony 130 tysięczna armia, wyćwiczona i zahartowana kilkoletnią walką z powstańcami kubańskimi, z drugiej prawdziwa zbieranina, wolontaryusze, spokojni obywatele amerykańscy, ale ludzie przeświadczeni, że się biją za dobrą sprawę. I cóż widzimy: oto regularna armia hiszpańska pierzchała przed amerykanami, jak owe stada polskiej jazdy szlacheckiej, o których pisze „Teka". Podobne zjawiska wykazała wojna burów z anglikami.

Nie myślimy bynajmniej negować znaczenia wiedzy fachowej we wszystkiem, zatem i w armii, ale fakty wykazują, że sama walka zbrojna jest jednym z najlepszych środków nabycia tej wiedzy, czego klasycznym przykładem byli znakomici jenerałowie Napoleona, prawie bez wyjątków wyszli z szeregów.

A teraz zapytajmy się, czy rzeczywiście istnieje potrzeba przygotowania już dziś sił zbrojnych dla przyszłego powstania? Jedyną partyą na całym obszarze ziem polskich, która wyraźnie zupełnie mówi o powstaniu, jako środku wyzwolenia się z pod obcej przemocy, jest Polska Partya Socyalistyczna. Co się bowiem Narodowej Demokracyi tyczy, to ta już w tylu wypadkach wypowiedziała swą niewiarę w możność prowadzenia walki zbrojnej przeciwko armiom regularnym, że chyba już resztki zapału powstańczego, jaki istniał kiedyś w jej łonie, zgasły doszczętnie. A i sama P. P. S. najprzód ogranicza kwestyę do zaboru rosyjskiego, powtóre mówi wyraźnie, że niema dziś mowy o przygotowywaniu się do ruchu zbrojnego, a trzeba tylko rozpowszechniać myśl o jego konieczności wśród mas ludowych, by przygotować je na wszelki wypadek.

Jeżeli przeniesiemy oczy z partyi zorganizowanych na stosunki dzisiejsze, to ten sam obraz zobaczymy. Z potrzebą walki zbrojnej nie spotykamy się tam, ale za to wszędzie z koniecznością wytężenia wszystkich sił serca i umysłu, jakie posiadamy, dla walki z obskurantyzmem, klerykalizmem, serwilizmem, ciemnotą mas — zarówno ludowych jak i t. zw. „inteligentnych" — z nędzą, od której wyrodnieje umysłowo i fizycznie lud nasz, z germanizacyą i rusyfikacyą, które zmniejszają ilość polaków, z uciskiem rządowym. Oto pole do czynu, do walki i na to pole

zwiemy młodzież, która dba o losy narodu! Każde Kółko samokształcenia, każda biblioteczka jawna czy tajna, pismo, książka rozszerzona wśród ludu w tysiącach egzemplarzy, to nowa warownia przeciwko wrogowi naszej narodowości, a podwyższenie płacy roboczej o 10% lub skrócenie dnia pracy o jedną godzinę da ludowi naszemu muskuły, potrzebne do walki, czas swobodny, bez którego nie potrafi się on rozwinąć duchowo. I od tej realnej, konkretnej roboty „Teka" chciałaby młodzież odciągnąć dla marnej ułudy tworzenia patryotycznego oficerstwa w szeregach armii austryackiej.

Tyle o rzeczy samej. Na zakończenie parę faktycznych sprostowań. Powiedzieliśmy w poprzednim numerze, że armia dzisiejsza jest instytucyą, wrogą ludności. Na to „Teka" odpowiada: wstępujmy do armii i reformujmy ją. Otóż to jest zupełną utopią; — armii dzisiejszej nie poprawią usiłowania garści oficerów, a może ona być zmienioną tylko z góry, zapomocą akcyi prawodawczej, do której trzeba wzywać całą ludność w prowincyach polskich, jak to czynią stronnictwa prawdziwie ludowe i w innych częściach Austryi. To, cośmy mówili o milicyi, tyczyło się zarówno przyszłej niepodległej Polski, jak i państw dzisiejszych i hasło zastąpienia armii stałej przez milicyę powinno znajdować się na ustach każdego z nas, gdy tylko dojdziemy do korzystania z praw politycznych.

Jeżeli zaś „Teka" oponuje naszemu twierdzeniu, że w Szwajcaryi niema stałej armii, opierając się na zdaniu któregoś z jej redaktorów, który widział żołnierzy „stale zbrojnych" w Zurychu, Lucernie i Bazylei, to powiemy im, że się mylą i wzięli za żołnierzy obywateli, odbywających ćwiczenia wojskowe. Artykuł 15 konstytucyi szwajcarskiej głosi bowiem: „Związek nie ma prawa utrzymywać armii stałej". I chociaż jest dalej ustęp, który dozwala za zgodą władzy związkowej kantonom trzymać do 300 żołnierzy, ale po większej części nie korzystają one z tego, bo nie mają potrzeby. Jedyne, co mogłoby zasługiwać na nazwę armii stałej w Szwajcaryi, to załoga Św. Gotarda, Furki i Luziensteigu, wynosząca razem około 90 ludzi, oraz 204 „instruktorów", mających za zadanie ćwiczenie rekrutów (dane powyższe pochodzą z przed kilku lat). Oczywista rzecz, że na taką „armię" każdy przeciwnik militaryzmu musi się zgodzić, gdyż ona nigdy nie będzie w stanie

stać się narzędziem w ręku reakcyi. A jednak całość i niepodległość Szwajcaryi lepiej jest strzeżona, niż w interesy jakiegokolwiek innego państwa, gdyż na jej straży stoi cały lud.

Wreszcie jeszcze jedna kwestya: nastrój rewolucyjny ,,Teki" tylko cieszyć nas może, pomimo błędnych wniosków, ale jak pogodzić jej poglądy z zasadami Przeglądu Wszechpolskiego, który tyle razy już odżegnywał się od powstania, a należy do jednego z „Teką" stronnictwa?



ALKOHOLIZM I ROZPUSTA.*)

II.

. . . Idź! posłuchaj wabiącego słowa
Niech ci łono skalane otworzy,
Niech twe oko zaćmi pierś jej naga!
Trądem dusza okryje się zdrowa,
W sercu ogień ugasi ci boży
Jednem tchnieniem Venus Vulgivaga.

Kasprowicz.

Popęd płciowy budzi się u dzisiejszej młodzieży bardzo wcześnie, nienaturalnie wcześnie, stając się źródłem dotkliwych cierpień. Powodem tego jest obłuda naszego wychowania (przytem jałowość i oschłość nauki szkolnej, niedbalstwo o zdrowy pokarm dla młodych dusz) — i alkohol. Rozwijający się umysł z nerwową, dręczącą ciekawością wyrywa się do zbadania zagadki swego urodzenia; w czas przestają mu wystarczać głupie koncepty, jakimi wychowawcy starają się zastąpić poważne i naukowe wyjaśnienia, których dziecko jest spragnione *). Następuje ten zbyt

*) Patrz numer grudniowy z r. 1902.

*) Bebel (Kobieta i Socyalizm 198) pisze: „Pewna amerykanka opowiada w jednem z pism swoich, że chcąc zaspokoić ciekawość ośmioletniego synka co do jego pochodzenia, a nie mogąc go okłamywać bajkami, powiedziała mu prawdę. Chłopak słuchał nadzwyczaj uważnie, a dowiedziawszy się, wiele trosk i bólów poniosła dlań matka, zaczął ją otaczać

dobrze znany nam wszystkim stan gorączkowych przypuszczeń, chwytania dwuznaczników, półsłówek. Mnóstwo dręczących pytań pozostaje częściowo lub w całości bez odpowiedzi. Zajęcie się tajnikami życia płciowego i rodzenia, nie uwzględnione w sposób racyonalny przez wychowawców, przeradza się w niepokój i rozdrażnienie *). Potęguje je użytek alkoholu (nawet „umiarkowane“ — choć nauka nie zna „umiarkowanego“ picia alkoholu), wywołując coraz to gwałtowniejsze zmysłowe reakcye. I wtedy, w tym bolesnym okresie cały szereg młodych osobników pada ofiarą zgubnej i ohydnej onanii. Ci straceni dla społeczeństwa na długie lata, często na zawsze! Kto uniknie tego niebezpieczeństwa dręczy się dalej. Pornograficzna książka, lub udzielone łaskawie przez zepsutego znajomego informacye, zamieniają rozstrój w uświadomione i gwałtowne pożądanie. Zarazem zaczyna się rewolucya w przekonaniach. Bezpośrednio odziedziczona po gatunku moralność pozytywna, objawiająca się w sumieniu, które zrazu kategorycznie ostrzega chłopca przed rozpustą, ulega szybkiemu rozkładowi, zwłaszcza pod wpływem zbrodniczych poglądów, szerzonych przez starszych rozpustników, przez zmysłowy ogół filistrów, przez wielu popisujących się tanim liberalizmem prowincyonalnych lekarzy. Poglądy te przedstawiają się jak następuje: popęd płciowy musi być zaspakajany w „naturalny sposób“ ze względu na zdrowie: korzystanie z prostytucyi jest rzeczą korzystną, etycznie obojętną, lub nawet dobrą. Zdania takie, głoszone przez ludzi na pozór wiarygodnych, poważnych, prowadzą wyczerpanego walką

---

niesłychanym szacunkiem i większą niż dotychczas czułością. Szacunek taki objawiał następnie i innym kobietom. Autorka słusznie utrzymuje, że jedynie za pomocą naturalnego wychowania możnaby płeć męską skłonić do większego poszanowania dla kobiet i do większego opanowywania pożądań. Ktokolwiek wolnym jest od przesądów, musi dość do takich samych wniosków.“

Zgubność obłudnego przemilczania kwestyi seksualnych w wychowaniu, świetnie wykazuje S. Zdziarski (Z Menażeryi ludzkiej. 46 in.) i C. Wagner (Młodzież. 278 in.). Na gorące rozpowszechnianie między zamężnemi kobietami zasługuje książka Ellice Hopkins „Matki i synowie“ energicznie uderzająca na niedorzeczną dyskrecyę wychowawców.

*) Pomijamy zgubny wpływ hypokryzyi w wychowaniu na stosunek dzieci do rodziców. Omawia go Bebel (Str. 198), Zdziarski (Str. 47 i nast., i Hopkins we wspomnianych dziełach.

młodzieńca, czasem już dziecko 14—15 letnie, wprost do przybytków assyryjskiej bogini.

A jednak poglądy te są naiwnie, brutalnie fałszywe. Przedewszystkiem prawdziwie naukowa patologia odrzuca tak niestety popularne frazesy o „konieczności fizyologicznej"; twierdzi ona, że abstynencya odbija się niekorzystnie na zdrowiu fizycznem i psychicznem dwudziestokilkuletniej kobiety lub mężczyzny *); nigdy zaś nie wpływa szkodliwie na organizmy przed zupełną ich dojrzałością płciową (u nas zwykle 21 rok u kobiety, 24 u mężczyzny, wiek zatem, w którym małżeństwo zwykle jest już możliwe). Hopkins we wzmiankowanej książce, Kornig w dziele „Hygiena skromności", Höffding w II. części swej „Etyki", uderzając na prostytucyę, przytaczają zdania najznakomitszych zagranicznych patologów, oświadczających się zgodnie a stanowczo za zupełną abstynencyą aż do zawarcia stałych związków małżeńskich. „Lekarz, doradzający stosunki płciowe pozamałżeńskie — pisze dr. Ziemiann **) — popełnia zbrodnię nikczemną".

Oburzające wprost są gadaniny o „naturalnem" zaspakajaniu „potrzeby fizyologicznej". Nie, czcigodni panowie! naturalnem nie jest popełnianie nadużyć na ciele kobiety dla zaspokojenia samej chuci zwierzęcej, z zachowywaniem wstrętnych środków ostrożności dla uniknięcia naturalnego następstwa — płodu. Naturalnie zaspokojonym jest popęd wtedy tylko, gdy prowadzi do celu, w jakim go obudziła natura, do spłodzenia potomstwa.

Najdobitniej jednak ohydna hipokryzya mężczyzn przejawia się w twierdzeniu, jakoby rozpusta była zjawiskiem moralnie obojętnem. Prostytucya jest morderstwem moralnem, a prawie zawsze i fizycznem, spełnianem przez społeczeństwo męskie na zastępach kobiet, zorganizowanych przez państwo, więzionych przez policyę, która ma obowiązek czuwać nad zdrowiem rozpustnych wyzyskiwaczy, nie troszcząc się o to, czy oni nie zarażają nieszczęśliwych istot strasznemi chorobami. Jest w tem jakiś bezmiar ohydy. I zaprawdę niełatwo roztrzygnąć, która strona niżej moralnie upada w tym ohydnym geszefcie — czy wyklęta przez bliźnich, kamienowana pogardą i błotem „jawnogrzesznica", strą-

*) A. Bebel. Kobieta a Socyalizm.

**) Cytowane u Zdziarskiego (Menażerya ludzka. 61.).

cona na dno niedoli łatwowiernością lub nędzą, czy mężczyzna, który pastwiąc się nad nią pogardza nią zarazem, a splugawiwszy się sto razy przynajmniej stosunkiem z coraz to inną kobietą, z szatańską obłudą nabywa przez „święte małżeństwo“ dziewczę — czyste, koniecznie czyste. Od kobiety żądamy bowiem tego, co u siebie depczemy i plugawimy z zupełnie zimną krwią. Prawda! przyjemniej obcować z kobietą czystą. He, he, he! instynkt samczy! — jak mówią ludzie Przybyszewskiego. Kto jeszcze nie widzi dość wyraźnie ohydy takiego myślenia i takiego postępowania, znajdzie dobitniejsze argumenty w książeczce Zdziarskiego (str. 61) i w Tołstojowskiej „Sonacie“. Tyle o prostytucyi; o nikczemności uwodzenia dziewcząt z ludu i mężatek mówić chyba nie potrzeba.

A skutki rozpusty dla oddającej się jej jednostki? Pod względem fizycznym w ogromnej ilości wypadków zaszczepienie strasznego syfilitycznego jadu, lub zarazy tryprowej, będącej powodem gwałtownej degeneracyi gatunku (Francya), zawsze zaś osłabienie sił męskich. Następstwa zaś moralne streszcza znakomity psycholog i etyk, H. Höffding, jako zatamowanie swobodnego rozwoju człowieka, stłumienie uczuć idealnych, zwężenie koła jego uczuciowości, zatwardziałość serca*). Że nie przesadza, możemy się naocznie przekonać, widząc zdumiewającą bezmyślność, brutalny egoizm, z jakim większa część naszego młodego społeczeństwa patrzy na zagadnienia seksualne. („Poglądy większości studenteryi na moralność są zastraszająco niskie, rzec można, łajdackie“. Cyt. u Bebla), patrząc, jak jeden osobnik po drugim pogrąża się w bagno, z którego rzadko się zdoła wyswobodzić nadludzkim wysiłkiem; częściej żądza przesyca całe jego życie psychiczne, a zmysłowa rozkosz staje się jego jedynym celem.

Pominąwszy te głębsze i dalsze skutki już jednorazowy upadek pociąga za sobą (jak słusznie podnosi wielki Tołstoj) nieobliczalne szkody. Uniemożliwia on niemal zupełnie czysty, braterski stosunek do kobiety, tak niezbędny dla tych, którzy bez różnicy płci rwą się do boju z tyranią, ciemnością, wyzyskiem, którzy święte, wszechludzkie ideały wypisali na swym sztandarze.

*) H. Höffding. Etyka. T. I. Część II. Str. 96 in.

W imię sprawiedliwości społecznej, w imię własnego ocalenia, w imię wyrwania braci naszych z gnuśnego snu, zaklinam was, koledzy, walczcie z wyuzdaniem płciowem, walczcie z prostytucyą!

Dopóki istnieje wyzysk kapitalistyczny i poddaństwo kobiety, póty prostytucya jest złem koniecznem; bo koniecznem zjawiskiem są kobiety, sprzedające się z nędzy, często dla utrzymania rodziny*), koniecznem zjawiskiem są dojrzali mężczyźni, którym społeczeństwo nie pozwala na ludzkie zaspokojenie popędu płciowego w rodzinnem życiu. „Dla burżuazyjnego społeczeństwa — pisze Bebel**) — prostytucya staje się tedy niezbędną instytucyą społeczną. Taką samą, jak policya, stałe armie, kościół, klasa przedsiębiorców“. Ale fakt, że jest ona konieczną wynikłością ustroju klasowego i jednym z warunków jej bytu, nie osłabia wcale obowiązku samoobrony przed nią..

Powinniśmy całą duszą, wszystkiemi siłami walczyć o wyzwolenie kobiety i robotnika, ale zarazem starać się o wyzwolenie samych siebie z dręczącej nas niemocy. I tutaj nie można liczyć na pomoc szkoły. Pod zaborem carskim rozpusta młodzieży cieszy się sympatyą i poparciem władzy, w której interesie leży nasza degeneracya. W Galicyi spotyka się z niemal zupełną obojętnością władz szkolnych. Czy i one uważają ją za potrzebną, korzystną i niewinną? Czy też tępienie zgubnych prądów wiejących ze „zgniłej Europy“ absorbuje całą ich energię? Nie wiem. W każdym razie ciężar obrony spoczywa na nas samych.

Trudno lepiej zakończyć ustęp o życiu płciowem jak ślicznem zdaniem Höffdinga: „kto dla utrzymania się na powierzchni ciężką staczać musi walkę, ten niechaj pamięta, że w ten sposób bierze na barki swe część owego cierpienia, przez które gatunek koniecznie przejść musi, by wznieść się na stopień wyższy“***).

* * *

Przypatrzyliśmy się dwom groźnym chorobom, dręczącym naszą młodzież; ujrzeliśmy w nich ważną przyczynę jej apatyi

*) Co do tego ciekawa statystyka w książce Bebla, str. 134.
**) Kobieta i Socyalizm. Str. 122.
***) Etyka T. I. Część II. str. 101.

i niemocy; źródło ich samych odkryliśmy w otaczającem nas środowisku, skąd (mam nadzieję) doszliśmy do wniosku, że ciąży na nas podwójny obowiązek: 1. walki ze złem, tkwiącem w tem środowisku, 2. obrony siebie i swych towarzyszy przed szkodliwym wpływem środowiska. Pierwszy obowiązek spełnia sumiennie „Promień“; pozostaje pomówić o drugim, zostającym z pierwszym w ścisłej łączności. Czy walka jest możliwa? Sądzę, że tak, że najskuteczniejszą w niej bronią jest propaganda książek, uderzających w samolubny, zmysłowy hedonizm; pracowanie nad wyrobieniem sobie światopoglądu etycznego, opartego na twardej podstawie wiedzy (zwłaszcza teoryi rozwoju); stosowanie tego światopoglądu w słowie i w życiu; poddawanie zjawisk codziennego życia zarówno, jak zjawisk politycznych i społecznych pod jego światło; wprowadzanie tego czynnika do odczytów, dyskusyi i koleżeńskich rozmów; wreszcie, w razie potrzeby, wiązanie się słowem uczciwości w kółka abstynentów. Nadto — silną tu bronią będzie spełnianie pierwszego obowiązku; miłość idei bowiem dodaje sił i zapału do walki. I jak z jednej strony propaganda przeciw alkoholowi i rozpuście ułatwia wzbudzanie tego uczucia; tak z drugiej strony miłość idei, raz rozbudzona w dręczących się młodych duszach, przyczynia się do ochronienia ich przed szponami czyhających „demonów“.



PROGRAM SAMOKSZTAŁCENIA

NAUKI PRZYRODNICZE.

Wskazówki i przykłady do samodzielnego badania i obserwacyi roślin i zwierząt.

I. BOTANIKA.

1. Dla zapoznania się z naturalnem pokrewieństwem roślin oznaczyć po kilkanaście gatunków z kilku typowych roślin (wargowe, motylkowe, baldaszkowe, złożone).

2. Oznaczyć najbardziej charakterystyczne rośliny łąki, lasu, torfowiska łąkowego (przy gatunkach trudnych, n. p. turzycach, wystarczy oznaczenie rodzaju), które wpływają na ich fizyonomię i zrobić ich kolekcyę.

Do oznaczania roślin prócz tablic prof. Rostafińskiego służyć może:

Otto Wünsche, Flora von Deutschland. Die höheren Pflanzen. Leipzig 1897.

3. Dla wyjaśnienia sobie zmienności w obrębie rodzaju zebrać gatunki miejscowe odnoszące się do rodzaju np. jeżyny róży, jastrzębca (Hieracium), porównać i opisać, a jeszcze lepiej wyrysować zachodzące między niemi różnice.

4. Dla poznania zmienności w obrębie gatunku zebrać z różnych okolic i porównywać egzemplarze np. macierzanki (Thymus Lerpyllum) lub jastrzębca kosmaczka.

Uwaga. W przykładach 3. i 4. oznaczanie gatunków resp. odmian nie jest niezbędne.

5. Które gatunki z naszych roślin dzikich napotykają się i w stanie uprawnym i jaka między nimi różnica?

6. Porównać hodowane po ogrodach odmiany roślin ozdobnych (astry, goździki i t. d.) między sobą i z odmianami roślin dzikich i postarać się wykazać czy zachodzi jaka różnica między roślinami hodowanemi, a dziko rosnącemi.

Dla zapoznania się z podziałem pracy w granicach osobnika porównywać na jednej i tej samej roślinie liście odziomkowe, środkowe, przylistki i przykwiatki, oraz liście rodzajne (organy kwiatu). Jak podział pracy wpłynął na ich ukształtowanie?

8. Czy jest różnica między liśćmi tego samego typu, zebranymi z tego samego osobnika roślinnego i na czem polega?

9. Korzystając z kolekcyi zrobionych przy studyach pod nr. 2-gim posegregować gatunki tam zebrane według rodzin i wskazać, które ich właściwości zostały nabyte przez przystowanie, a które powstały niezależnie od warunków zewnętrznych.

10. Porównać rośliny podwodne z lądowemi i wskazać różnice między niemi, oraz znaczenie biologiczne właściwe sferze wodnej.

11. To samo uczynić z roślinnością wydm piaszczystych.

Uwaga. Do ćwiczeń 9 do 11 wielce będzie pomocny Warning, Zbiorowiska roślinne lub Otto Schmeil, Lehrbuch der Botanik v. biologischen Standtpunkte bearbeitet, 1902.

12. Obserwować rośliny zapylane przez wiatr, z roślinami zapylanemi przez owady, wskazać różnice w organizacyi kwiatów jednych i drugich, oraz uważać w jakich warunkach przeważają jedne lub drugie.

13. Obserwować na kilku najpospolitszych gatunkach dzikich roślin ich zapylanie przez owady, ruchy owadu podczas tego procesu, oraz związek między budową kwiatu, a postacią owadu.

Praktyczne wskazówki do 12. i 13. zawiera broszurka:

Dr. Loew, Anleitung zu blütenbiologischen Beobachtungen, oraz wyżej cytowana książka Schmeila.

14. Obserwować na kilku najpospolitszych gatunkach rozwój kwiatu, oraz liści o bardziej złożonej postaci (pierzaste lub wielodzielne).

15. Obserwować roznoszenie się nasion i owoców przez wiatr, zwierzęta ssące, ptaki, owady, oraz zrobić kolekcyę nasion i owoców ilustrującą te przystosowania.

16. Wybrać jedną jaką najpospolitszą roślinę i obserwować zachowanie się jej w suchą i gorącą pogodę, w czasie ulewy, w pogodę mglistą w dzień i w nocy.

17. Obserwować sen kwiatów i liści (n. p. u wyki, koniczyny).

18. Dla zapoznania się ze zmianami wywołanemi przez walkę o byt zasiać gęsto na małej przestrzeni np. w doniczce jedną jakąkolwiek roślinę, a gdy zaczną rosnąć, powyrywać je dla porownania ich pędów, liści i korzeni.

19. Te same obserwacye zrobić w naturze nad roślinami wegetującemi w zaroślach innych gatunków i przez nie zagłuszonemi.

20. Zrobić kolekcyę korzeni motylkowych z brodawkami, zawierającemi bakterye azotowe.

21. Zrobić kolekcyę narośli na roślinach i postarać się przez pomieszczenie tychże w miejscu wilgotnem a zacisznem (np. słoiku zawiązanym gęstym muślinem) wyhodować owady, których jajka w naroślach zostały złożone.

22. Na roślinach, hodowanych w doniczce zapoznać się z główniejszymi objawami ich wrażliwości, z helio i geotropizmem, oraz z wiciem się i wrażliwością wąsów na dotyk.

23. Założyć kulturę wodną jakiejbądź rośliny kwiatowej.

Uwaga. Wskazówki do ćwiczeń 21. do 23. znajdują się częścią w dziełku Heilperna, Tajemnice przyrody. Jak żyją rośliny, częścią w książce pt.

W. Oels, Pflanzen, physiologische Versuche für die Schule 1893. Cena 4 mk.

24. Zapoznać się przynajmniej powierzchownie z florą grzybów niższych, które zjawiają się na chlebie wilgotnym, trzymanym pod kloszem szklanym.

25. Zapoznać się z postaciami większych grzybów krajowych. Do celu tego nadaje się dziełko:

Otto Wünsche, Die verbreitesten Piltze Deutschland's 1896. Cena 1 mk. 40 fen.

26. Zebrać małą kolekcyjkę porostów, szczególniej liściastych i krzaczastych i obserwować, jak wyglądają one suche i po zmoczeniu.

27. Zebrać małą kolekcyę mchów z miejsc suchych (n. p. z lasów suchych, kamieni, murów) i obserwować, jak wyglądają suche i po zmoczeniu. Jaka zachodzi różnica między ziemią a gatunkami bagnisk i torfowisk.

II. ZOOLOGIA.

1. Zrobić sekcye ryby, żaby, jaszczurki, ptaka i ssaka (np. królika, myszy), dla zapoznania się z ich budową, które z właściwości ich budowy są tylko rezultatem przystosowania się do warunków odmiennych, a które objawem postępu w zakresie typu kręgowców?

Praktyczne wskazówki: Nurdey, Biologia praktyczna. Warszawa 1883. Cena 1 rs.

2. Prześledzić rozwój żaby ze skrzeku żabiego.

3. Odpreparować oko ssącego ptaka i ryby, porównać ich budowę i na zasadzie różnic wyprowadzić wnioski fizyologiczne.

4. Prześledzić rozwój kurczęcia z jaja, żaby ze skrzeku żabiego oraz motyla z liszki.

5. Urządzić małe akwaryum z roślin wodnych i zwierząt, dla obserwacyi ruchów i życia wogóle zwierząt niessących n. p. poczwarek owadów, drobnych raczków i ślimaków, małży, robaków i stułki (hydra).

6. Odpreparować odnoża raka rzecznego, wykazać wspólny typ ich budowy oraz różnice wynikające z ich przystosowań (odnoża gębowe, nogi tułowiowe, odwłokowe, sterowe).

7. Z każdego rzędu owadów oznaczyć kilka najłatwiejszych gatunków z dokładnem oznaczeniem, gdzie i kiedy który złapany został.

Do oznaczania owadów służyć może dziełko:

Schlechtendal und Wünsche, Die Insekten, Eine Anleitung zur Kenntniss derselben 1879. Cena 9 mk.

8. Wyszukać wśród owadów przykłady naśladownictwa otoczenia lub innych gatunków (Mimicry).

9. Przez postawienie jasnej lampy przy otwartem oknie ułożyć kolekcyę owadów i przez jej porównanie z owadami dziennymi wykryć różnice, dotyczące ubarwienia skrzydeł, budowy ciała i t. d.

10. Dla wyrobienia sobie pojęcia, czem są gatunki blizkie, odmiany i zboczenia indywidualne urządzić dość liczne kolekcye owadów, należących do jednego rodzaju, gatunku lub podobnych odmian. Znalezione różnice opisać lub wyrysować. Określanie tych odmian, a nawet gatunków w danym wypadku niepotrzebne.

Dianthus.



KWESTYONARYUSZ W SPRAWIE WYBORU WYŻSZEGO ZAKŁADU NAUKOWEGO.

Kwestyonaryuszem naszym pragniemy objąć całokształt wyższego wykształcenia we wszystkich trzech zaborach. Nie idzie jednak o systemy wychowania, ale tylko o to, czy korzystniejsze jest pobieranie wykształcenia na miejscu, czy też po za granicami

kraju i gdzie? Wyłączamy z kwestyonaryusza studya prawne gdyż te z samej natury rzeczy muszą być prowadzone w państwie, w którem los daną jednostkę zmusza przebywać, wyłączamy też studya artystyczne.

Żywotność zagadnienia powyższego, które nasuwa się rok rocznie tysiącom młodzieży polskiej, uzasadnia chyba wystarczająco potrzebę takiego kwestyonaryusza, a szerokie rozpowszechnienie „Promienia“ we wszystkich dzielnicach kraju naszego daje autorom odpowiedzi gwarancyę, że ich poglądy trafią w odpowiednie miejsce...

Czy lepsze dla młodzieży zaboru rosyjskiego kształcenie się w Warszawie, austryackiego w Krakowie lub Lwowie, czy też wyjazd do zakładów naukowych Rosyi lub Austryi, czy wreszcie udanie się do Niemiec, Szwajcaryi, Francyi lub Anglii, a mianowicie:

a) które z tych miejsc lepsze jest z punktu widzenia zdobycia wiedzy fachowej, dla

I. nauk społecznych;
II. nauk ścisłych i wiedzy technicznej;

b) Co daje młodzieży najwięcej gwarancyi zdobycia podczas studyów ideałów narodowych i prawdziwie postępowego poglądu na świat?

c) Czy byłoby wskazanem koncentrowanie całej młodzieży polskiej (o ile jej warunki życiowe pozwalają) w zakładach naukowych Galicyi (uniwersytety krakowski i lwowski, politechnika lwowska i Instytut rolniczy w Dublanach), a mianowicie, czy byłoby to korzystne dla młodzieży zaboru rosyjskiego.

Podpisywać się można pseudonimami.

Termin nadsyłania odpowiedzi do 10. czerwca br.

Redakcya „Promienia“



KORESPONDENCYE.

Bern w maju.

Ponieważ korespondencya z Berna szwajcarskiego, pomieszczona w nr. 3. „Teki“, przedstawia rozwiązanie Czytelni polsko-litewsko-ukraińskiej absolutnie fałszywie i ponieważ jednocześnie autor nadaje temu zajściu zbyt poważne znaczenie, pospieszam z faktycznem sprostowaniem niedokładności, spostrzeżonych w powyższej korespondencyi. Czytelnia P.-L.-U., posiadająca w swoim zbiorze przeważnie beletrystykę z początków przeszłego stulecia, nie mogła odpowiadać swemu zadaniu. Administracya zaś Czytelni, będąca do letniego semestru zeszłego roku w rękach członków Koła (tow. Zjednoczeniowe w Bernie) była prowadzoną tak opieszale, że część książek poginęła, kwity i katalogi pozostawiono w zupełnym nieporządku. Na domiar wszystkiego, w końcu zeszłego roku uniwersyteckiego, Koło postanowiło książki swe wycofać. W Czytelni pozostało wtedy kilkanaście tomów.

Z drugiej strony § 1 Ustawy Czytelni nadawał jej pewien charakter organizacyi, którą autor utożsamia z typem klubów polskich, o których mówiono na wiecu. § ten brzmiał, jak następuje; „Do Czytelni P.-L.-U. w Bernie może należeć każdy polak, litwin lub ukrainiec, uznający niepodległość Polski, Litwy i Ukrainy.“ Wobec ciągłego utożsamiania litwinów i rusinów za granicą z polakami, następnie wobec interpretowania powyższego § przez kol. zjednoczeniowców w myśl Unii i historycznych przynależności Polski, koledzy rusini i litwini najpierw wystąpili z Czytelni P.-L.-U., a następnie oficyalnie zaprotestowali przeciw samej nazwie Czytelni. Koledzy związkowicze postawili wtedy wniosek zmiany nazwy Czytelni i usunięcia § 1. Ustawy. Wniosek ten stał się przyczyną ciągłych konfliktów z kolegami zjednoczeniowcami, ponieważ sama Czytelnia, jako czytelnia, dalej w ten sposób rozwijać się nie mogła, a charakter jej jako organizacyi był wręcz przeciwnym pojęciom klubów, mających łączyć młodzież, kol. z tow. Związkowego postanowili, albo zmienić jej administracyę i cały charakter, albo też jako instytucyę nietylko nie pożyteczną, ale nawet po części szkodliwą, rozwiązać. Wszelkie usiłowania dla zgodnego załatwienia tej sprawy upadły z po-

wodu oporu kolegów z Koła. Rezultatem więc 3 ostatnich zebrań mogło być tylko i było rozwiązanie Czytelni.

Co do samej korespondencyi, to jest ona napisaną w tonie, godnym galicyjskich świstków podlejszego gatunku, i gdyby nie była okazem typu dyskusyi, jaką ci panowie zwykle prowadzą, nadawałaby się z wielkiem powodzeniem do humorystycznego pisma, przytoczę tu kilka kwiatków logiki autora. „Niepodległość“ rozumiano tylko jedną niepodległość polityczną. Tymczasem dziś się przekonywujemy, że „niepodległość może być także innego gatunku, mianowicie „niepodledłość narodowościowa“. Ciekawa rzecz, jak autor załatwia kwestyę niepodległości politycznej, bez rozstrzygnięcia pytań narodowościowych? Albo: ...pewien Litwin w swojem i swoich przyjaciół (?) imieniu zaprotestował przeciwko nazwaniu jakichkolwiekbądź instytucyj „polsko-litewskiemi“, ponieważ nazwa taka sprzeciwia się dążeniom pewnego odłamu młodzieży litewskiej, skierowanym do wyemancypowania się z pod przewagi kultury polskiej. Autor widocznie nic nie słyszał o partyi soc.-dem. i narodowej na Litwie, około których grupuje się cała rdzennie litewska ludność; nie słyszał, że litwini nietylko dążą, ale w rzeczywistości się emancypują z pod ucisku burżuazyi polskiej na Litwie (u autora to znaczy „kultura polska“) i że dążenie to jest prawem litwinów, odczuwanem przez nich, jako najświętszy obowiązek.

I po co następnie historyjka o odczycie w kolonii rosyjskiej? Bo przecież autor wie, że za wykluczeniem z Czytelni owego pana N. koledzy ze Związku głosowali nie dla jego przekonań, lecz z powodu zarzutów nieuczciwości, jakie mu stawiali. Po co te drobnostkowe fałsze? Po co to śmieszne kłamstwo, że koledzy ze Związku postanowili nie uczęszczać na rosyjskie bale? Czy autor rzeczywiście sądzi, że my poświęcamy swe zebrania namyślaniu się nad tem, gdzie i jak tańczyć? A zresztą, jeżeli ten fakt można ująć w przysłowie, które tak nieudatnie zużytkował autor korespondencyi, to trzebaby je nieco zmodyfikować. Natura ciągnie kolegów zjednoczeniowców nawet na rosyjskie bale. Bo oni napewno tam częściej od nas bywają (nie robimy zresztą im z tego zarzutu).

Co do przewidywań à conto przyszłości Czytelni, która może powstać w Bernie, to postaram się autora uspokoić. Czytelnia taka została założoną. Ilość pism w niej jest niemniejszą, aniżeli w Czytelni P. L. U.; co do książek zaś, to sprowadza je w tym miesiącu za kwotę 40 guldenów.

Autor twierdzi, że wobec postanowionej w debacie przez „kołowców“ alternatywy: „my albo moskale“? — „Związkowcy aż nadto wyraźnie wypowiedzieli swe sympatye“.

Bardzo słusznie! Nasze sympatye są zawsze po stronie tych, którzy walczą z uciskiem, w jakiejkolwiek formie on się przejawia, a misye polityki narodowej wydają czasami dziwnie przykry zapach, gorszy nawet od „moskiewskiego dziegciu.

Mizar.



ODEZWA.

Postępowa młodzież polska w Tarnowie.



KRONIKA.

Święto majowe. Rok rocznie odbywa się na całym świecie demonstracya robotnicza w dniu 1. maja. Wszędzie, gdzie istnieją organizacye ludu pracującego, gdzie dawnych, zahukanych i ciemnych, cierpliwie znoszących nędzę i upokorzenia, a niekiedy tylko w porywie ślepego i bezsilnego gniewu buntujących się bezowocnie nędzarzy, zastąpili współcześnie wykształceni, świadomie dążący do wolności i lepszego bytu proletaryusze, tam urządzane bywają dnia tego zebrania, pochody demonstracyjne, uroczystości. Pismacy, hołdujący ideałowi sytego brzucha i nabitej kabzy, wznoszą wtedy faryzeuszowskie okrzyki, że w ten sposób robotnicy tracą dzienny zarobek i samym sobie szkodzą. Nic dziwnego: dla ludzi, którzy grosz mają za jedyne bożyszcze, niezrozumiałem wydaje się ponoszenie najmniejszej ofiary dla celu, nie przynoszącego natychmiastowej korzyści, ale lud, co krwią swoją zdobył te wszystkie konstytucye, wszystkie swobody, jakiemi się dzisiaj cieszymy, nie żałuje tych paru groszy, tem bardziej, iż każdej chwili gotów jest ponosić daleko cięższe ofiary.

Obchodzenie 1. maja zapomocą wstrzymania pracy i demonstracyi, uchwalone zostało na zjeździe międzynarodowym robotniczym w r. 1889 (na wniosek delegata francuskiego Lavigne), w celu zademonstrowania solidarności, jaka istnieje między robotnikami całego świata. Uchwała ta została święcie wykonaną. Począwszy od r. 1890 co roku odbywają się demonstracye, co roku robotnicy w ten sposób zaznaczają, że stanowią, mimo różnic językowych, jedną rodzinę, a jednocześnie wystawiają różne swoje miejcowe żądania, jako to: 8-godzinny dzień pracy, zniesienie militaryzmu i t. p. Z początku usiłowano im przeszkodzić: wydalano ich masami z fabryk i warsztatów, więziono ich, pochody rozpędzano siłą, strzelano nawet, ale wszystko to nie było w stanie powstrzymać demonstrantów. Powoli przyzwyczajono się i nawet nasza lwowska policya musi spokojnie patrzeć na defilujących ze sztandarami robotników.

A jeżeli święto majowe wszędzie dziś uroczyście obchodzone bywa i wszędzie przyczynia się do powiększenia ruchu robotniczego, to jest jeden kraj, w którem ono odegrało olbrzymią, największą może rolę. Krajem tym jest ojczyzna nasza. Gdy bowiem gdzieindziej istnieje już dość znaczny stopień swobód politycznych, a lud może i innemi drogami zdobywać uznanie swych praw, to u nas albo tych swobód nie ma wcale, albo jeżeli one nawet istnieją, to w stokroć gorszy sposób bywają wykonane. Wiadomo, iż wiele rzeczy, tolerowanych w Wiedniu, we Lwowie bywa uważane za zbrodnię stanu, a broszura, drukowana i kolportowana spokojnie w Berlinie, na Górnym Szląsku przynosi swemu posiadaczowi miesiące więzienia. Najgorzej zaś jest w zaborze rosyjskim, gdzie niema żadnych

swobód, gdzie każdy strejk, każde zgromadzenie się kilku ludzi, może pozbawić wolności. I tam właśnie święto majowe największą rolę odegrało. Gdyż zabronić porzucać pracę niepodobna było: trzebaby chyba całe miasta pakować do więzienia, na co by sami panowie fabrykanci krzyk podnieśli. To też porzucano tam robotę tłumnie, a gdy się raz lud do tego przyzwyczaił, pojawiły się i demonstracye uliczne. Już od kilku lat na wezwanie Polskiej Partyi Socyaltstycznej odbywają się w Warszawie, Dąbrowie Górniczej, a jak w tym roku i w innych miejcowościach demonstracye uliczne, pochody, wznoszą się śpiewy rewolucyjne, po raz pierwszy od czasów powstania przed rozwścieczonemi oczami żandarmów i kozaków pojawiają się sztandary z napisami rewolucyjnymi.

I tym razem demonstracya się odbyła, co tem jest ważniejsze, że zarówno w roku ubiegłym jak i zaprzeszłym rząd usiłował zwierzęcymi gwałty steroryzować ludność i odjąć jej ochotę do występowania na ulicy. Krwawe rozprawy, czynione z robotnikami rosyjskimi, nie mogły też zachęcić do narażania się. Ale ruch robotniczy zbyt już głębokie korzenie zapuścił u nas, by można go było powstrzymać nahajkami kozackiemi, lub bagnetami. To też odezwał się znowu z Warszawy mężny głos protestu przeciwko najazdowi, a kilkodziesięciotysięczny tłum ludzi podchwycił go i przez cały dzień głosił w oczach zwyciężonych tą siłą ducha ciemiężców. Poniżej dajemy krótki opis demonstracyi warszawskiej. Zaznaczamy przytem, że wszędzie na prowincyi w Królestwie, w Dąbrowie Górniczej, Radomiu, Lublinie, Częstochowie, Kielcach, rozrzucane były odezwy, rozwieszane po ulicach sztandary, lud się gromadził, odbywały się nawet pochody. Oprócz Polski świętował jeszcze w obrębie państwa rosyjskiego Kaukaz. W Galicyi święto robotnicze objęło tym razem więcej miejscowości niż kiedykolwiek, na Rusi galicyjskiej wzięli w niem udział po raz pierwszy chłopi.

Młodzież rosyjska. W Petersburgu, jak donosiły gazety, młodzież znowu zaczyna się ruszać. Tym razem inicyatywę dały studentki kursów medycznych, wskutek czego ten zakład został zamknięty. Teraz komunikują nam hektografowaną rezolucyę, przyjętą na zebraniu studentów uniwersytetu pet., w której wyrażona jest zupełna solidarność z medyczkami, powtórzona zeszłoroczna rezolucya, wypowiadająca się zasadniczo przeciwko oktrojowanej przez rząd legalnej organizacyi młodzieży, jako nie dającej najmniejszej gwarancyi bezpieczeństwa, wreszcie udzielone pełnomocnictwo tajnej organizacyi do zwołania w najbliższym czasie ogólnego zebrania młodzieży wyższych zakładów naukowych. Zebranie to odbyło się 31. marca b. r., za rezolucyą głosowało 496 osób, przeciw 6. Z Tomska otrzymaliśmy trzy buletyny z opisem demonstracyi, która się tam odbyła. Zaczęło się od tego, iż dnia 3. marca zebrała się znaczna ilość studentów i nieco robotników około gmachu sądowego, w którym rozpatrywano sprawę pewne-

go studenta-szpiega. Policya wezwała studentów do rozejścia się, na co ci odpowiedzieli pochodem ulicznym, śpiewem Marsylianki i okrzykami: „Precz z despotyzmem!“. Wtenczas zgromadzona została znaczna ilość policyi, stróżów i ciemnych kupczyków, którzy rzucili się na młodzież i zaczęli ją bić, jak to umie policya rosyjska. Rannych było kilkunastu, aresztowanych 71 (w tej liczbie 49 studentów), których jednak wkrótce wypuszczono.

Ten nowy przejaw barbarzyństwa władz nietylko młodzieży nie nastraszył, ale przeciwnie pobudził ją do dalszej walki. Postanowiono urządzić na dniu 4 marca nową demonstracyę. Komitet partyi socyalistycznej, do którego zwrócono się o pomoc, wydał odezwę do robotników, by tłumnie brali udział w demonstracyi, która też urządzoną została po mistrzowsku. O godzinie 11 rano wszystkie lekcye w Uniwersytecie i Politechnice zostały zawieszone i młodzież zebrała się w obu gmachach dla narady nad położeniem. Były dwie propozycye: 1) Zawiesić natychmiast wykłady. 2) Urządzić wprzód demonstracyę uliczną, a w razie nowych aktów dzikości ze strony rządu, strejkować. Większość wypowiedziała się za drugą. Punktualnie o godz. pół do 1-szej w obu zakładach posiedzenia zamknięto i tłumy młodzieży ruszyły zwartemi kolumnami do punktu z góry wyznaczonego, gdzie miano się zejść. Idąc śpiewano pieśni rewolucyjne i wołano: „precz z caratem“, przytem rozdawano odezwy, które były przez lud chciwie czytane. Na miejscu wyznaczonem, przed kliniką uniwersytecką, zebrał się olbrzymi tłum ludu, wystąpiło kilku robotników, którzy wygłosili mowy, piętnujące postępowanie rządu i cały ustrój dzisiejszy. Wtedy zjawiło się wojsko i wezwało studentów i lud do rozejścia się, ale ci oświadczyli, iż tego nie uczynią, jeśli policya i wojsko nie zostaną usunięte. Jednego robotnika policya aresztowała, ale został w tej chwili odbity. Żadnych innych represyi nie było i policya cofnęła się, poczem dopiero zgromadzeni wrócili do domów.

I sama demonstracya i moralne zwycięstwo nad rządem wywarły olbrzymie wrażenie w mieście. Rada profesorska Uniwersytetu wysłała protest do ministeryum spraw wewn., przeciwko zachowaniu się policyi podczas pierwszej demonstracyi.

W ten sposób rząd rosyjski zbiera żniwo z posiewów rewolucyjnych dokonywanych w Syberyi w ciągu tylu lat. Co przytem charakterystyczne, to widoczna niechęć rządu wywoływania grubszych demonstracyi. Już w Warszawie strejk studencki doprowadził do zwycięstwa, w Tomsku wystarczyła sama groźba strajku. Zobaczymy co będzie dalej.

Wiadomo, z jakim trudem przychodzi większej części uczniów gimnazyum, a zwłaszcza szkół ludowych, kupować przedmioty, potrzebne do nauki (zeszyty, ołówki i t. p.). Wielu z powodu braku pieniędzy nie jest w stanie sprawić sobie wszystkiego, dostaje wymówki od nauczyciela i cier-

pi zupełnie niewinnie. Jedyna rada na to — wydawanie bezpłatne przez szkoły uczniom wszystkich rekwizytów szkolnych. Ale nasze rady miejskie wolą wydawac setki tysiące na budowę kościołów lub urządzanie jubileuszów papieskich, a na naukę pieniędzy nie mają. Dotąd takie urządzenia szkolne istniały tylko w Szwajcaryi, Francyi, Anglii i paru innych krajach. Teraz dowiadujemy się, że w Sztrasburgu i Milhuzie rady miejskie, na wniosek radców socyalistycznych, wprowadziły bezpłatne wydawanie wszystkich rekwizytów szkolnych. Gdyby to małpowanie zagranicy, które tak jest u nas rozpowszechnione, tyczyło się podobnych rzeczy!

(Demonstracya majowa). Tajna drukarnia P. P. S. wydała odezwę rozkolportowaną 19. kwietnia w 13.000 egz. o tej samej godzinie we wszystkich ośrodkach ruchu socyalistycznego w Królestwie i na Litwie, a wzywającą w bardzo gorących słowach do wzięcia udziału w obchodach międzynarodowego święta proletaryatu w dniu 1. maja.

Do proletaryatu żydowskiego Królestwa i Litwy wydała P. P. S. specyalną odezwę w żargonie.

W samej Warszawie rozrzucił masowo Komitet robotniczy P. P. S. następujące kartki:

W niedzielę 26. kwietnia o godzinie 5. popołudniu
odbędzie się
w Alejach Ujazdowskich
Zgromadzenie ludowe
Towarzysze i Towarzyszki stawcie sie jak najliczniej.
Warszawski Komitet Robot. P. P. S.

Również dwie inne organizacye rewolucyjne rozrzuciły odezwy, wzywające do zebrania się na Placu Zielonym.

W niedzielę od wczesnego ranka poczyniła policya jak najdalej idące przygotowania: zmobilizowano żandarmów, policyę, kozaków i stróżów. Stróże stawili się o godz. 10 rano uzbrojeni w grube sękate kije. Kozacy i stójkowi byli pochowani w bramach kamienic. O godz. 12. kozacy i żandarmi przejeżdżali kłusem ulicami miasta, najczęściej obok Alei i Placu Zielonego.

W Alejach Ujazdowskich zbierali się robotnicy bardzo tłumnie. Po godzinie 5. zamknęła policya nagle Aleję baryerami. O godz. 6½ uformowali się robotnicy w pochód i ruszyli z Alei ku pl. Aleksandra. Niedaleko placu przyszło do starcia z kozakami. Czy i ilu jest ranych — nie wiadomo.

Na placu Zielonym na skutek wezwania partyi socyalno-demokrat. i Bundu zebrały się około 5. godz. liczne zastępy robotników. Demonstru-

jący ruszyli stąd w pochodzie przez ul. Erywańską na Marszałkowską. U wylotu Marszałkowskiej nastąpiło również starcie się z policyą, a ponieważ policya pochodu nie rozbiła, zastąpił robotnikom drogę silny oddział kozaków. Kozacy wpędzili część demonstrantów na podwórze domu l. 145, drugą zaś część wpędzono w bramę kamienicy sąsiedniej. Reszta pochodu doszła do dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej. Mówią o wielu rannych.

Około godz. 11 w nocy prowadzono pod silną eskortą około 200 aresztowanych osób.

W Szwecyi odbył się zjazd Związku młodzieży socyalistycznej, w którym wzięło udział 17 klubów, liczących razem 890 członków, (w r. 1901 było klubów 15 z 500 członkami).



Od Redakcyi i Administracyi.

Z okazyi odsłonięcia pomnika Artura Grottgera w Krakowie w dniu 16 bm. wydała redakcya *Latarni* Album Artura Grottgera zawierające cykl jego obrazów „WOJNA" wraz z portretem, życiorysem malarza i objaśnieniami. Album to obejmujące 10 rycin artystycznie reprodukowanych i starannie odbitych na pięknym papierze, polecamy bardzo kolegom. Cena 10 hal. z przesyłką 14 hal. Można nabywać wprost z redakcyi (Kraków, Sławkowka 29.) lub za naszem pośrednictwem.

Polecamy kol. również czasopismo poświęcone polityce, literaturze i sztuce „LIBERUM VETO". (Kraków, ulica Basztowa). Cena kwartatna dla prenumeratorów *Promienia* 1 K 50 hal. zamiast 2 K.

POKWITOWANIE.

Ob. G. z B. 56 halerzy, kol. N. przez L. 40 halerzy.

Wydawca: **Z. Kisielewski.**— Odpowiedzialny redaktor: **St. J. Kachnikiewicz**

„Drukarnia Udziałowa". Lwów, Lindego 8